

Miesięcznik

WRZESIEŃ 1938



LOTOS



1/38

TREŚĆ ZESZYTU:

	Str
<i>Dr Kazimierz Krobicki (Kraków)</i>	
U progu ziemskiej misji jednostek i narodów	265
<i>Prof. dr R. Assagioli (Rzym)</i>	
Od psychoanalizy do psychosyntezy	271
<i>K. Chodkiewicz (Lwów)</i>	
Michał Nostradamus (7. Daty przepowiadanych zdarzeń)	275
<i>Józef Swilkowski (Lwów)</i>	
Jan Dee, spirytysta angielski	279
<i>Helena Witkowska (Kraków)</i>	
Nowa nauka (2)	285
<i>J. Adamar i H. Glóg</i>	
Charakterologja astrologiczna	289
<i>Marja Florkowa (Wisła)</i>	
Pięć minut przed zaśnięciem	291
<i>Przegląd czasopism</i>	293
<i>Kronika</i>	296

Ciąg dalszy o astrologji ezoterycznej z braku miejsca w nast. numerze.

Warunki prenumeraty „Lotosu“: rocznie 10 zł (w U. S. A. 3 dolary); półrocznie 5.50; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Konto P. K. O. 409.940 (ważne jest również dawne nasze konto 304.961).

Adres redakcji: J. K. Hadyna, Wisła, Śl. Ciesz., skrytka 22.

Wszystkie wydawnictwa „Lotosu” nabywać można:

w Krakowie: F-a Teodor Tomaszewicz, ul. Florjańska 30 (wejście w sieni), telefon 118-35, lub w Księgarni S. A. Krzyżanowski, Rynek Gł. 36;

w Poznaniu: Księgarnia St. Dippel, Pl. Wolności 11.

w Lwowie: Księgarnia „Mól Książkowy”, ul. Batorego 6;

w Warszawie: Księgarnia Sroczyński i Hofman, ul. Marszałkowska 91;

w Wilnie: Księgarnia Gebethner i Wolf, ul. Mickiewicza 16 a.

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochrowicza we Lwowie

Redaguje J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyście strony
to cel . . .”

St. Wyspiański

Dr Kazimierz Krobicki (Kraków)

U progu ziemskiej misji jednostek i narodów.

Ciało jedno jest, a członków ma wiele; a wszystkie członki
ciała, choć ich wiele jest, wszakże są jednym ciałem.

(List I św. Pawła do Kor. XII, 12.)

I.

W jednym z poprzednich zeszytów „Lotosu” (z lutego 1938) poruszyliśmy sprawę „ziemskiej misji człowieka”. Kwestja posłannictwa każdej jednostki i każdego narodu nie ulega najmniejszej wątpliwości. Człowiek znalazł się na tym świecie w ściśle określonym celu, a ta ziemska wędrówka jest etapem drogi do doskonałości. Umożliwia ona bowiem ludzkim duchom wzbijanie się wyżej — wskutek konieczności pokonywania przeszkód i wstrząsających przeżyć w krwawym trudzie żywota. Jednostka ludzka atoli nie może żyć w izolacji od innych, lecz tworzy grupy i zrzeszenia, by dzięki organizacji społecznej ułatwić sobie własne bytowanie i spełnienie osobistych celów. Wspólność języka, rasy i plemienia jest przecież od wieków potężnym motorem życia, ideą, która wymaga niekiedy heroicznym ofiar i poświęceń dla wspólnego dobra. A ponieważ każdy twór ziemski ma specyficzny cel istnienia, (boć nic nie istnieje bez celu duchowego!), więc i narody mają swoje indywidualne misje do spełnienia. Wszakże na świecie musi być na wszystko sankcja z góry, a bez niej od samego początku bytu „nic się nie stało, co się stało”. Jak członków ciała jest wiele, ale tworzą one jedno ciało, tak wiele jest narodów Ziemi, lecz wszystkie razem składają się na jeden organizm wyższego rzędu tj. ludzkość. Podobnie jak cały kompleks komórek złożył się np. na organ oka i wyspecjalizował w kierunku widzenia, inny na ucho, organy smaku, dotyku etc, tak i każdy naród w dziejach postępu całej ludzkości posiada stanowisko jedyne i niezastąpione. Inna rzecz, że człowiek na dzisiejszym stopniu rozwoju nie zdaje sobie jeszcze dokładnie sprawy z tych zbiorowych misyj, —

opary ziemskiego materializmu bowiem tłumią wszelką możliwość jasnowidzenia; intuicyjnie jednak i podświadomie dążą te społeczności trafnie do celu, kierowane przez zaziemskie świadome moce. Na tem jednak nie koniec zagadnienia. Przecież pragnęłoby się mimowoli dowiedzieć, jaki jest kres tej dziwnej drogi ludzkości — co stanie się wkońcu z jednostką i z każdym narodem przy powrocie dusz do Boga, — tj. „spłynięciu tych poszczególnych kropeł do jasnego morza“, jak to przepięknie określili filozofowie indyjscy. „Om, mani padme hum“ — modli się każdy bramin, — i wiemy, że „spłynięcie“ to jest przewidzianym kresem wszelkiej ewolucji, ale co się staje wtedy z jaźnią indywidualną i świadomością zbiorową?

Pytanie to wymaga kilku głębszych refleksyj.

Kwestje eschatologiczne i teleologiczne od wieków niepokoją badawczy i ciekawy umysł człowieka. Od razu tu jednak musimy zaznaczyć, że inaczej trzeba traktować problem jednostki, a inaczej kwestję „finalną“ narodu. Zaczniemy najpierw od zagadnienia zbiorowości, gdyż ono rzuci nam światło i na problem nadrzędny, osobowy.

Popatrzmy głębiej na dzieje narodów i ras, na koleje olbrzymich i małych państw. Oto rdzeniem tych organizacyj jest zawsze jakaś grupa etniczna, która wykrzesala z siebie „wołę władzy“ i odkryła posłannictwo panowania i kierownictwa. Zwłaszcza niektóre z państw wyblyskują na horyzoncie dziejów jak ogniste meteory, wzrastają do granic olbrzymich a potem nagle jakby niktą w mroku. Czyż np. przeczuwał kto z Greków bohaterskiej epoki Maratonu i Salaminy, iż powstanie wkrótce potężna potęga macedońska, która kierowana genjuszem Aleksandra Wielkiego zetrze w proch wszystkie królestwa basenu śródziemnomorskiego i oprze się aż o Indje? Ale też po pewnych mocarstwach nie zostaje wkrótce nawet śladu. Przecież i Fenicja z Kartaginą, i Asyrja z Babilonją, i Persja, i cesarstwa bizantyńskie, i azjatyckie twory tureckie i tatarskie przeszły takie same koleje. Jak rzeka, której nie dojrzeć początku ni końca, tak płyną od wieków na falach dziejów różne organizacje państwowe, pojawiają się nagle na widnokręgu, rosną, olbrzymieją, mijają nas szybko z hukiem i szumem i — przechodzą w dal bezkresną, rozplywając się we mgłę oddalenia. Istotnie, smutne refleksje nasuwa nam przegląd dziejów! Karty historii podobne są do fal rzeki.

Zapytajmy się przeto teraz, jak mamy pojmować byt narodów? Czy tkwi w nim iskra nieśmiertelności? Pozornie zdawałoby się, że nie, gdyż tak giną, iż po pewnych narodowościach nie mamy dziś śladu. A jednak zagadnienie jest bardziej skomplikowane, albowiem naród nie jest państwem. Państwo jest tylko formą tego tworu, którego treścią, duszą jest naród. Olbrzymie państwo perskie zniknęło, ale Persowie żyją do dzisiejszego dnia. Podobnie ma się sprawa z Egiptem, a narody: grecki i rzymski choć się przestoczyły w nowohelleński i italski, są jednak dalszym ciągiem starożytnych. Niektóre jednak niewątpliwie giną.

Czy więc narody mają „zbiorową duszę“, nieśmiertelną pochodnię istnienia? Przecież i ciało człowieka rozsypuje się zczasem w proch ziemi, a jednak dusza, chwilowo zamieszkująca tę powłokę, jest wieczna i nie podlegała zniszczeniu.

Do rozwiązania sprawy dojdziemy przez pytanie: kto tworzy „duszę narodu“? Bo bez względu na to, czy przyznamy narodom byt trwały czy przejściowy, stwierdzić musimy, że masa ludzka jakby promieniowała, wylaniając ze siebie coś w rodzaju zbiorowej duszy kierowniczej. Ta emanacja jest zupełnie konkretna i widoczna, kształtująca pewien twór ponadjednostkowy, ale realny i spoście organiczny.

Masa składa się z jednostek, jednostka zaś, jak wiemy, posiada w sobie iskrę twórczości boskiej. Wszyscy jesteśmy „Synami Bożymi“, bo Ojciec tchnął w nas „ducha żywota“ — i dlatego możemy tworzyć „na obraz i podobieństwo Boga“. Ta nasza twórczość była ongiś olbrzymia, ale w miarę materializacji wszelkich form siła owa znacznie osłabła. Posiadamy więc dziś wszystkie duchowe cechy Boże, ale w miniaturze. Zniknąć one jednak nigdy nie mogą, albowiem iskra ducha jest nieśmiertelna. Mówiliśmy tu już o obrazowym porównaniu indyjskiem, zestawiającem Boga z oceanem, a poszczególne dusze ludzkie z kroplami. Te wymiary naszej mocy nie są jednak tak filigranowe, jakby można napozór sądzić. Niedarmo wielki nasz wieszcz, Mickiewicz woła z głębi duszy: „Człowieku! Gdybyś wiedział, jaka twoja władza!“ Sam człowiek bowiem, od wszystkich opuszczony, „samotny, więziony — myślą i wiarą może zwałić i podżwigać trony!“ A jeszcze silniej mówi przez usta Konrada w „Improwizacji“:

... „Czuję, że gdybym mą wolę
Nateżył, ścisnął i razem wyświecił —
Możebym sto gwiazd zgasił a drugie sto wzniecił!
Bo jestem nieśmiertelny!“

Wszyscy jesteśmy nieśmiertelni i każdy z nas ma zarodek potęgi, nie każdy jednak zdolny jest do uświadomienia sobie własnej mocy, do dorosnięcia do tej „chwili Samsona“.

Gdy jednostki w pewnych celach zrzeszają się, już przez ten sam fakt tworzą siłę, a rośnie ona w miarę poczucia tej wyższości społecznej! Prostu im silniejsze jednostki, tem mocniej tworzą ideę zrzeszenia, wiemy zaś z badań psychicznych, jaką potęgą jest myśl. Myślenie nasze jest zawsze ideoplastyczne, tj. tworzy konkretne formy w otaczającej nas, niesłychanie subtelnej i podatnej materji astralnej, w miarę zaś intensywności myśli, ten twór fluidalny staje się coraz bardziej realnym.

Do takich tworów myślowych należy i pojęcie o j c z y z n y. Zbiorowe myśli jednostek „tchnęły w nie ducha“. To fakt kolektywnej kreacji, podobny nieco do stworzenia człowieka.

Na mocy praw myśli, która tworzy wszystko, idea ojczyzny skoncentrowała się i ciągle się wydoskonala i modeluje, żyjąc niejako swoim własnym, osobnym życiem.

Gdy np. nasze polskie państwo doznało katastrofy rozbiorów, zniknęła tylko forma, pojęcie zaś ojczyzny nie zatraciło się, ale przeciwnie, rozplomięło słonecznym blaskiem, wydoskonaliło dorzucaniem ciągle paliwem myśli, i doszło do niebывalej przedtem potęgi. Dzięki temu przetrwalimy i odnieśliśmy zwycięstwo. Jednostki wybitne były emanacją tej woli.

Z tego przykładu widzimy więc, że wprawdzie ten twór myślowy żyje niejako własnym życiem, ale całą swą siłę życiową czerpie z jednostek. Z jednostkami twórczymi połączony jest on jakoby olbrzymią ilością astral-

nych nici, przez które płyną doń fluidy mocy. Nici te przyrównałyby można do jakichś astralnych „pępowin“, zasilających cały organizm tworu życiową siłą. Twór ten staje się jakby akumulatorem energii psychicznej, i naodwrotło wywiera potężny wpływ na jednostki.

Pojęcie ojczyzny byłoby przeto rodzajem egregoru.¹⁾

Egregor ten jest tworem ponadindywidualnym, — jakoby kierowniczym duchem całej gromady, — a jego duchowe walory nie są prostem zsumowaniem walorów indywidualów, ale wartością wyższego rzędu, — podobnie jak w chemii połączenie dwóch lub więcej pierwiastków tworzy coś zupełnie nowego, odrębnego od każdego z poszczególnych elementów.

Fakt ten tłumaczyłby nam wiele, jeśli idzie o pewne działania takiej grupy, kierującej narodem czy państwem. Niekiedy bowiem ten „rząd“ — mianowany, czy tylko w znaczeniu ideowym istniejący — zdobywa się na czyny takie, do jakich nie byłaby zdolna jednostka, nawet najwybitniejsza. Czasem znów jednostka porwie za sobą całą grupę i powiedzie do nieprzeczuwanych sukcesów. Zjawisko to tłumaczyłoby się wyjątkowością poczuciem mocy danej jednostki, dzięki nawiązaniu przez nią kontaktu ze sferą najczystszych idei egregoru. Są to jednostki w najwyższym stopniu „medjalne“, odczuwające potężne fale duchowych „natchnień“ i działające niekiedy nawet w sposób, przypominający somnambulików.

Należy się jednak zapytać, czy wszystkie działania takiego egregora dadzą się wyjaśnić tylko i jedynie wpływami ludzkimi na ten twór myślowo-astralny, oraz akcją odwrotną? Przecież ten zbiorowy „geniusz ojczyzny“ prowadzi zwykle swój naród w sposób nieomylny i intuicyjny, omijając orlim wzrokiem jasnovidza wszelkie rafy i mielizny, o które mogłaby się rozbić narodowa nawa, gdyby była kierowana mniej wprawna ręką. Ma się więc niekiedy głębokie przeświadczenie, że geniusz ten jest w pełni świadomy „celów finalnych“, zakrytych dla najdoskonalszych nawet egregorów. Ileż to razy dopiero po fakcie przekonywujemy się, ilu uniknęło niebezpieczeństw, jak zdumiewająco pokonało się niezwalczone zda się trudności, jak doprowadziło do olśniewających wyników, a wszystko to niekiedy nawet wbrew najwybitniejszym jednostkom kierowniczym, wbrew planom dyplomatyczno-politycznym, — na drodze najzupełniej nieoczekiwanej, a jedynej — i to poprostu „przypadkiem“, „ślepym trafem“! Ale badacze zjawisk duchowych słuchają takich określeń z półśmiechem wyrozumiałości, wiedzą bowiem, że w planie boskim niema żadnych przypadków, żadnych ślepych trafów i szczęśliwych okazji. Wszystko jest wynikiem czynów, praw i przeznaczeń i układa się z żelazną konsekwencją.

Na podstawie obserwacji wspomnianych zdarzeń musimy jednak przyjąć, że objawy te znacznie przerastają przyrodzone możliwości egregoru ojczyzny. Należy więc stwierdzić, że egregor ten nie tylko jest zasilany fluidami z dołu, ale i — pomocą z góry. I dopiero cały ten kompleks czynników poszczególnych składa się na pojęcie „genjusza narodu“. Wyrażenia tego używają ludzie symbolicznie, nie wiedząc, jak realne życie pulsuje w tym niby „symbolu“.

¹⁾ O eggorze pisał nieco K. Chodkiewicz w listopadowym zeszycie „Lotosu“ z r. 1937, str. 355—6. („Co nazywamy w okultyzmie eggregorem i jaka jest jego rola?“).

Skoro przyjmujemy inspiracje wyższych sił odnośnie do jednostek, tłumacząc nią działania w różnych dziedzinach życia i twórczości artystycznej, niema powodu odmawiać tego czynnika inspiracyjnego egregorom, a nawet musimy go przyjąć wobec niewątpliwych symptomatów. Wygląda bowiem czasem tak, jakby jaka wysoka istność duchowa „objęła w posiadanie“ ten astrosom narodowy, jakby się weń „wcielila“, by mu pomagać i kierować nim nieomylnie ku „celom finalnym“. Już dawno jasnowidzący mędrcy, poeci i filozofowie stwierdzili, że oprócz „Aniołów opiekuńczych“ każdej jednostki istnieją i genjusze ras i narodów, jak i genjusze globów i wszystkich formacji kosmicznych. A że nie są to egregory, wskazują na to różne fakty, m. in. ten, iż wizje te zjawiają się zawsze w postaci antropomorficznej, — natomiast egregory — będące rodzajem „larw“ nie są ukształtowane na obraz i podobieństwo człowieka.

Ale misje narodowe są przecież różne — mógłby ktoś zauważyć. I krwawe, i niskie, i okrutne, i tyrańskie — i wiodące do ruiny, katastrofy i zagłady! Czy i wtedy następuje „inspiracja z góry„? Oczywiście. Zdajmy sobie bowiem z tego sprawę, że różne, wprost niezliczone są drogi postępu — i że błędzącej ludzkości potrzebne są koniecznie nie tylko środki opiekuńcze przyjemne i łagodne, ale i „dociski boże“. Szkoła szczęścia — to już wysoka metoda pedagogiczna dla synów ziemi, zeszyłych po to w materję, by zyskać doświadczenie, wiedzę i przeżycie. Ta nauka radosna jest dla wyższych, wybranych, którzy już szczeble niższe przezwyciężyli. Dla większości natomiast potrzebna jest jeszcze szkoła cierpienia, wielkich mąk i docisków. Boć przecież każdy naród (jak i każda jednostka) sam sobie tworzy swój los. To skutki całej działalności. Są więc one nie tylko „karma“ (jak mówi okultyzm) za własne czyny, lecz także tworzą zadatek na przyszłość. Jakże prawdziwe są słowa Ewangelji: „Jaką miarą mierzysz, taką ci odmierzają — kto sieje wiatr, zbiera burzę“.

Nasuwa się tu nam mimowoli myśl o rozbiorach Polski. Czemu „genjusz narodowy“ dopuścił do tej katastrofy? Bo egregor nasz był już tak niepodatny na inspiracje, tak fatalnie szedł na manowce, że droga cierpienia i pokuty okazała się najskuteczniejszą. Ze jednak my sami los swój tworzymy, stwierdził np. z rzadką intuicją nasz wieszcz, Krasiński, który w żarliwej modlitwie, „Psalmie Dobrej Woli“, woła gorąco:

„Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie, świętymi czynami
Wśród sądu tego samych wskrzesić siebie!“

Tak jednostki, jak i narody muszą swoje misje ziemskie spełnić do końca. Misja ludzka jednak trwa najwyżej kilkadziesiąt lat. O ileż dłuższa natomiast jest misja narodu! Żywot tego tworu rozciąga się nie na lata, ale na wieki. Musi jednak kiedyś nadejść ten czas, w którym cel istnienia narodu wypelni się definitywnie. I wówczas naród zacznie gasnąć, jak dopalająca się lampa. Egregor jego, nie zasilany już dostatecznie z dołu przez jednostki, które ten ideał zbiorowy ojczyzny zatraciły, poczyna usychać i wkrótce rozplynie się w sferze astralnej, rozkładając się na elementy pier-

wotne. Oczywiście ustaje wtedy i rola „opiekuńczego genjusza“, który spełniwszy powierzone sobie zadanie, — wraca do „krainy światłości“. Narody mają więc swój byt metafizyczny, ale byt ten zależny jest od jednostek, które go tworzą i niszczą i od przeznaczeń, które nań działają. Był ten zatem nie jest i nie może być wiekiuisty. Przecież historia wykazuje, że olbrzymie narody i całe rasy zniknęły z powierzchni ziemi bez najmniejszego śladu, a o ich istnieniu świadczą tylko archeologiczne wykopaliska lub różne dowody i hipotezy lingwistyczne, geologiczne itp. Cóż stało się np. z bytem metafizycznym państwa Tolteków na Atlantydzie, z Sumiro-Akkadami, Chaldeją, olbrzymiemi cywilizacjami w Mezopotamji, północno-wschodniej Azji, Tybecie, środkowej Afryce, etc? Przecież nawet pamięć zaginęła o nich tak całkowicie, że dzisiejsi uczeni ze zdumieniem odkrywają gigantyczne ślady ich długowiekowego bytu — a wykopaliska te mnożą się w coraz innych miejscach globu.

Jedną z misyj narodowych jest wytworzenie swoistego, nowego „gatunku ducha“, — jak to określił Slowacki. Twierdzi on przecież w jednym miejscu, że każdy duch ludzki, nim swą wiekową wędrówkę ku doskonałości zakończy, w ostatniem wcieleniu ziemskiem „musi stać się Polakiem“. Tkwi tu oczywiście myśl, że „polski gatunek ducha“ jest najczystszy i najbardziej zbliżony do ideału i do boskiego „architypu“. W kierunku tym musimy jeszcze bardzo dużo pracować.

Narody zaś staną się już zbyteczne wówczas, gdy ludzie zrozumieją, że „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest“. Wszystkie więc inne sprawy zejdu na plan dalszy, ustaną krwawe wojny, znikną granice, a ludzkość, uszlachetniając się wewnątrz, odkryje w sobie i wydoskonalą na wielką skalę prawdziwe „dary Ducha“, o których mówi św. Paweł w rozdz. XII pierwszego listu do Koryntjan: „Każdemu bywa dane okazywanie ducha ku pożytkowi“, albowiem „jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, innemu mowa umiejętności“, — innym „wiera, łaska uzdrawiania, czynienia cudów, proroctwo, rozeznanie duchów, rozmaitość języków i tłumaczenie mów“. Ale „wszystko to sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu, jako chce“.

I wówczas staniemy się jedną owczarnią, kierowaną przez jednego Pasterza.

I to właśnie będzie ową epoką ostateczną, o której mówił ongiś Chrystus, — a słowa Jego powtarzają dziś ślepi jeszcze i głusi w duchu. — — —

Ta epoka — to Królestwo Boże na ziemi...

(Dok. nast.)

Każdy czyn nasz obdarzony jest władzą odtwarzania się w nieskończonych następstwach i wynikach i idzie w ślady nasze przez życie całe. Nawet kiedy straciliśmy go z pamięci, ukazuje się na nowo na zakrętach drogi i domaga się panowania nad naszym losem.

Od psychoanalizy do psychosyntezy

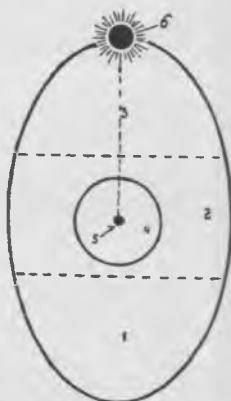
Ciąg dalszy ze str. 108.

Ta duża ilość studjów i badań stanowi dostateczny materiał dla nakreślenia pewnej syntezy. Jeśli zgromadzimy fakty dowiedzione, ściśle naukowe przyczynki, oraz dobrze ugruntowane interpretacje, odrzucając wszelką przesadę i nadbudowy teoretyczne rozmaitych szkół, otrzymamy określenie osobowości ludzkiej, jakkolwiek dalekie jeszcze od doskonałości, lub skończoności, jak mi się wydaje, lecz bardziej całkowite i bliższe rzeczywistości, niż wszelkie dotychczasowe ujęcia.

Dla zilustrowania takiego pojęcia o układzie istoty ludzkiej w jej żywej, konkretnej rzeczywistości, pomocnym będzie wykres poniższy.

Zdaję sobie całkowicie sprawę z tego, iż jest to jedynie schemat ogólnikowy i elementarny, dający zaledwie wyobrażenie strukturalne, statyczne, anatomiczne raczej naszej konstytucji wewnętrznej, pozbawiony całkowicie aspektu dynamicznego, najbardziej podstawowego i doniosłego. Zdaniem mojem wszakże, zarówno w psychologii, jak i każdej innej nauce, obowiązują kroki stopniowe, wnioski bardzo ostrożne, zwłaszcza na płaszczyźnie tak nieuchwytniej i zmiennej, jaką jest psychologia; należy więc nieustannie mieć na uwadze zarówno linie wytyczne, jak i różnice podstawowe. Inaczej bowiem nieskoordynowana mnogość sprowadza zagmatwanie pojęć, bogactwo szczegółów, maćci całość obrazu i nie pozwala na zdanie sobie sprawy z odnośnego znaczenia, celu i doniosłości części składowych.

Z tem zastrzeżeniem przeto podaję ów schemat.



1. Świadomość niższa (podświadomość); 2. Świadomość normalna; 3. Nadświadomość; 4. Pole świadomości; 5. „Ja” działające; 6. Jaźń.

I. Płaszczyzna podświadomości.

Zawiera ona, czy też jest geneza:

- 1) pierwotnych czynności psychologicznych, kierujących życiem ciała: psychizmem komórek i organów; współczynnością funkcji ciała;
- 2) wszelakich instynktów i namiętności niższych;
- 3) wielu „kompleksów” z towarzyszącymi im siłnemi wzruszeniami, wymiarkami naszej terażniejszości, jak również odległej przeszłości — zarówno indy-

widualnej, jak i dziedzicznej (przeżycia dzieciinne, skłonności rodzinne, pozostałości podświadomości wspólnej);

4) sny i wyobrażenia niższego rzędu;

5) psychizm niższy i medjumizm;

6) najrozmaitsze stany neuropatyczne, jako to: wszelakiego rodzaju fobie, opętanicze ideje itd.

II. Podświadomość łącznikowa.

Wytworzona z elementów psychologicznych, upodabniających się do świadomości normalnej i łatwo przez nią kontrolowanych. Ta równia wewnętrzna jest wynikiem naszych doświadczeń, rzutowaniem przyszłych przejawień oraz zwykłych czynności umysłowych i wyobrażeniowych.

III. Świadomość czynna.

Określenie to jest używane bardzo często, nie posiada atoli ścisłości naukowej, będąc jednak terminem jasnym i wyraźnym, w stosowaniu do celów praktycznych, ogarniając tę część naszej osobowości, którą uświadamiamy sobie bezpośrednio. Jest to nieustanny potok wrażeń, obrazów, myśli, uczuć, pragnień, impulsów, przez nas dostrzeganych, analizowanych, określanych.

IV. Świadomość normalna czyli „Ja świadome“.

Owo „Ja świadome“ zostaje bardzo często łączone z pojęciem świadomej osobowości, o której mówiliśmy wyżej, w samej rzeczy jednak jest od niej najzupełniej różne. Każdy, kto posiada pewne zdolności introspekcyjne, fakt ten stwierdzi bez wahania.

Ulegająca nieustannym zmianom treść naszej świadomości (wrażenia, myśli, uczucia itd.) stanowi istotę odrębną, podczas gdy „Ja“, Ego, świadomości naszej ośrodek, jest czemś, co ową treść zawiera, by się tak wyrazić, i jest jej świadom. Pod pewnym kątem różnicę tę można porównać do odrębności, zachodzącej między białym, oświetlonym ekranem i rzucanymi nań różnorodnymi obrazami kinematograficznymi.

Ale człowiek przeciętny, czy nawet posiadający dużą dążność inteligencji i wykształcenia nie zadaje sobie trudu obserwowania i rozróżniania swych stanów psychicznych; samoświadomość przesuwa się jeno po powierzchni „prądu“, utożsamiając się z jego zmiennymi falami, ze zmienną ich zawartością.

V. Nadświadomość.

Z tej równi płyną ku nam intuicje i natchnienia, natury artystycznej lub filozoficznej. Jest ona genezą genialności i rozmaitych stanów mistycznych: kontemplacji, ekstazy itd. Jest to zbiornik energii psychicznych i mocy duchowych.

VI. „Ja duchowe“.

Świadomość normalna jest zazwyczaj nietylko pogrążona w nieustannym wirze elementów psychicznych, lecz częstokroć zdaje się znikać i rozplwać w nicość w chwili zapadania w sen, w wypadkach głębokiego omdlenia, pod działaniem narkotyku, albo też pod wpływem hipnozy. Po obudzeniu się, świadomość wynurza się tajemniczo, nie zdając sobie sprawy jak lub skąd. Fakt ten, po należytem rozważeniu, wydaje się naprawdę dziw-

nym i niepokojącym. To, oraz inne jeszcze czynniki nazbyt liczne, bym tu o nich wzmiankował, każą nam przypuszczać, że „poza“, lub „ponad“ zwykłą świadomością musi istnieć jakiś stały Ośrodek duchowy, jakieś „Ja“ istotne człowieka. Punkt ten jest stały, niezmienny, nie podlegający falowaniu „prądu myślowego“, lub uwarunkowaniom fizycznym; nasza świadomość osobowościowa musi być uważana jedynie za jego odbicie, za projekcję na płaszczyźnie osobowości.

Posługując się analogią z kinematografem, można powiedzieć, że „Ja duchowe“ odpowiada źródłu światła, oświetlającemu ekran. Na wykresie stosunek ten jest uwidoczniony przez punkt wyobrażający nasze „ja“ osobowościowe, umieszczone w środku pola świadomości i połączone linią kreskową z gwiazdką, symbolizującą „Ja“ duchowe. Wykres ten dopomoże nam do pogodzenia dwóch faktów, sprzecznych pozornie i przekreślających się wzajemnie:

1. **Pozorna dwoistość, pozorne funkcjonowanie w nas dwóch istot.** Wywołuje to nieraz złudzenie, że współżyją w nas dwie różne istoty, świadomość normalna bowiem nic nie wie, jakgdyby o wyższej — zarówno teoretycznie, jak i praktycznie; posuwa się nawet do zaprzeczania jej istnieniu; natomiast „Ja“ istotne nie objawia się bezpośrednio naszej świadomości.

2. **Podstawowa jedność elementów.** W rzeczywistości nie ma dwóch odrębnych członów naszej istoty, dwóch czynników niezależnych od siebie. „Ja“ jest jedno, przejawia się jeno rozmaicie w świadomości i kompleksach osobowości.

Odbicie światła jest wyraźne i silne, nie stanowi wszakże rzeczywistości samoistnej, nie posiada istnienia samo w sobie; nie jest światłem nowem i odrębnem.

Pojęcie powyższe o strukturze naszej istoty, ogarnia, zespala i układa w obraz całkowity wszystkie fakty, otrzymane na podstawie rozmaitych badań i doświadczeń, umożliwiając jednocześnie szersze i wnikliwsze rozumienie dziejów dramatycznych człowieka, oraz konfliktów i zagadnień dręczących każdego z nas; ukazuje sposoby ich rozwiązania i drogę ku wyzwoleniu.

W naszym życiu codziennem, jako jednostki obdarzone przeciętną świadomością, jesteśmy ograniczeni i krępowani przez tysiące drobnostek, jesteśmy ofiarą tysięcy złudzeń i miraży, niewolnikami mnóstwa demonów wewnętrznych, kierowani to tu, to tam przez niezliczone wpływy zewnętrzne, oślepiani i hipnotyzowani przez wiele mylnych pozorów.

Nie dziw więc, że człowiek w tych warunkach jest często niezadowolony i niespokojny, niepewny i zmienny w nastrojach, myślach i czynach; intuicyjnie posiada odczucie swojej jedności, w życiu codziennem jednak stwierdza, że jest istotą złożoną, i nie rozumie ani siebie, ani innych.

Nie dziw, przeto, że nie znając, ani rozumiejąc siebie samego, nie posiada zdolności kontrolowania przejawów swej natury, zdając sobie niekiedy sprawę, że jest niewolnikiem własnych błędów i słabości.

Nie dziw więc, że jest tyle istnień złamanych, lub też pełnych ograniczeń i trosk, powodowanych chorobami umysłu i ciała, dręczonych zwątpieniem, rezygnacją, rozpaczą i beznadziejnością.

I czyż można się dziwić, że człowiek w swej namiętnej i ślepej pogoni za wyzwoleniem i szczęściem, staje się niekiedy dzikim buntownikiem, to znowu usiłuje zagłuszyć niepokój wewnętrzny, rzucając się naoslep w życie czynów gorączkowych, ciągłego podniecenia, szarpania uczuciowego lub szaleńczych przygód?

Rozpatrzmy teraz czy i w jaki sposób rozwiązać można to zagadnienie najdonioślejsze ludzkiego życia, czy jest możliwe uzdrowienie tej podstawowej ludzkiej słabości?

Zastanówmy się, czy człowiek może wyzwolić się z niewoli swej osobowości, czy może osiągnąć spokój, harmonię i moc?

Zadanie to nie jest ani łatwe, ani proste, ale że cel ów jest możliwy do osiągnięcia, wskazują zadziwające wyniki, zdobyte przez niektóre jednostki, które stosują pewne określone metody.

Stopnie wiodące ku zdobyciu tego celu, możemy określić w sposób następujący:

1. Całkowite poznanie własnej swej osobowości.
2. Kontrolowanie wszystkich jej przejawów.
3. Zetknięcie się z własnym swoim „Ja“ wyższem, lub przynajmniej wytworzenie ośrodka jednoczącego.
4. Psychosynteza: kształtowanie i odrodzenie osobowości, pod wpływem owego ośrodka.

Zbadajmy teraz każdą z tych faz poszczególnych.

1. Całkowite poznanie własnej swej osobowości.

W celu dokładnego poznania naszej osobowości, nie wystarczy uczynienie nawet najdokładniejszego spisu, czy wykazu elementów, składających się na naszą istotę świadomą. Należy rozpocząć przede wszystkim głębokie i poważne badanie złóż podświadomości. Z całą odwagą przeniknąć musimy do tych głębin i nizin podświadomości, by stanąć twarzą w twarz z temi siłami ciemnymi, które tak często grożą nam i trzymają w swej władzy; należy zbadać wszystkie przywidzenia, wszystkie wyobrażenia dziedziczne, lub wieku dziecięcego, prześladowające nas i potajemnie nami rządzące, paraliżujące naszą wolę, lęki, ukryte wampiry wewnętrzne, niszczące nasze życia, konflikty przyzwyczajęń, chłonna naszą energję i siły. Dokonać tego możemy za pomocą wiedzy i metod psychoanalizy.

Badania mogą być rozpoczęte przez osobę zainteresowaną, lepiej jest jednak, gdy się posiada czyjąś pomoc fachową. W każdym wypadku metody psychoanalizy winny być użyte w sposób ściśle naukowy, z jaknajwiększą bezstronnością i bezosobowością, bez uprzedzeń i odejścia od prostej linii badań, przez utajony wpływ lęku, pragnień lub reakcji emocjonalnych.

W tem miejscu zatrzymuje się zazwyczaj dzieło Freuda i jego zwolenników. Jest to wszakże, jak o tem już mówiłem, ograniczenie nieusprawiedliwione i arbitralne. W ten sam bowiem sposób należy poddać badaniu świadomość normalną i wpływy nadświadomości. W ten sposób powstanie możliwość odkrycia w sobie nie znanych nam dotąd uzdolnień, istotnego powołania, natchnień i dążeń, usiłujących się w ten, czy inny sposób przejawić. Jak często jednak odpychamy, lub zabijamy w sobie wyższe aspiracje przez

brak zrozumienia, przesady, lub lęk przed opinią. Odkryć możemy również w sobie olbrzymie pokłady niezróżniczkowanej energii psychicznej, gromadzącej się w każdym z nas. Jest to ta podświadomość plastyczna, którą możemy posługiwać się w każdym wypadku; nieskończone zasoby pamięci, wierny, lecz nieznan nam sługa, pragnący zawsze pracować dla nas, i wykonywujący już teraz prace olbrzymie, bez naszej wiedzy. Zdolny do pracy jeszcze wydajniejszej i ściślejszej, o ile tylko nauczymy się cenić i poznać jego prawa i rytm istnienia i współpracować z nim świadomie i harmonijnie.

C. d. n.

K. Chodkiewicz (Lwów).

Michał Nostradamus

7. Daty przepowiadanych zdarzeń.

Przejdźmy teraz do innego szczegółu jasnowiedzenia Nostradamusa. Znaną jest rzeczą, że przeciętni jasnowiedze z wielką trudnością określają czas widzia-nych przez siebie w przeszłość lub przyszłość zdarzeń. Przeszłość, teraż-niejszość i przyszłość przesuwają się przed ich duchowym wzrokiem równo-cześnie na jednym planie, a podanie, nawet w przybliżeniu, daty oglądanego zdarzenia, natrafia na przeszkody nie do zwalczania. U naszego Nostradamusa szkopał ten odpada. Powiada on w jednym miejscu „Listu do syna Cezara“, że każdej chwili mógłby dokładnie określić datę opisywanych przez siebie zdarzeń. Zobaczmy zatem, czy naprawdę potrafił on to uczynić?

Kwa trjen VIII, 71 brzmi:

*Croistra le nombres si grand des astronomes
Chassez, bannis & livres censurez.
L'An mil six cens & sept par sacrees glomes,¹⁾
Que nul aux sacres ne seront asseurez.*

W dosłownem tłumaczeniu znaczy ta zwrotka:

„Ilość astronomów wzrośnie tak bardzo, że będą pędzeni, skazani, a ich książki zakazane w roku 1607, przez zebrania duchownych. W tym czasie nikt nie będzie bezpieczny przed duchownymi“.²⁾

Przypatrzmy się teraz tłu historycznemu tego zdarzenia. Astrologja, która od wieków już badała związki łączące człowieka z wszechświatem i astronomja, która z tejez astrologji wzięła swój początek, miały z końcem 16-go a początkiem 17-go wieku we Francji wielu zwolenników. Astronomja

¹⁾ Tłumaczenie niemieckie Röscha brzmi:

Gross wächst die Zahl der Astronomen,
G'schimpft, verjagt, verstossen und verbannt
Sechzehnhundertsieben Fluch wird kommen
Über sie, dass keiner sich r im Land.

²⁾ g l o m e s od łac. glomus = zebranie, zgromadzenie (ten sam rdzeń jest w naszym słowie grom - ada).

nie miała jeszcze wtedy jednak takich narzędzi obserwacji, jakie dzisiaj posiada i posługiwała się dość prymitywnymi przyrządami, znanymi od wieków. Mimo to, już w połowie 16-go wieku (rok 1543) wielki nasz rodak Mikołaj Kopernik detronizuje ziemię, stwierdzając, że jest ona tylko drobnym pyłkiem, krążącym wokół słońca. Naukowa ta herezja nie może się zmieścić w ramach dogmatów Kościoła — stąd bezlitosna walka, jaką Kościół wydaje z końcem 16-go wieku astrologii i astronomii. Zostają one skazane uchwałami soborów w Orleanie (1560), Medjolanie (1565), Reims (1583), bullą papieża Sykstusa V-go (1586) i ostatnio soborem w Malines (1607). Trybunały inkwizycji nie darują nawet Galileuszowi, który śmiało bronił tezy Kopernika, tak, że w r. 1633 musiał wobec trybunału inkwizycji publicznie odwołać swe poglądy. Najważniejszym zdarzeniem, które umożliwiło dalszy rozwój astronomii, było wynalezienie lunety przez Galileusza. Nastąpiło to w r. 1609 — ale pierwsze próby nad tym wynalazkiem robione były w Holandji już w r. 1607. Rok ten jest właśnie terminem, jaki nam w podanym kwatrjencie tak trafnie przepowiada Nostradamus. Wynalezienie lunety astronomicznej dało podwaliny pod nowoczesną astronomję. Sam Galileusz odkrywa tą lunetą góry na Księżycu, rozkłada Drogę Mleczną na jej części składowe, odkrywa 4 księżycy Jowisza, szybko okrążające rodzinną planetę i utwierdza się przez to w prawdziwości systemu, głoszonego przez Kopernika. Rok 1607 jest przełomowym rokiem w astronomji.

Weźmy teraz kwatrjenc I, 49:

*Beaucoup avant telles menées,
Ceux d'Orient, par la vertu lunaire,
L'an mil sept cens feront grands emmenées,
Subiungant presque le coing Aquilonaire.³⁾*

La menée oznacza intrygę, zdarzenie; *vertu lunaire* jest to dzielność uzyskana pod znakiem księżycy. *Emmener* oznacza zabrać, porwać. Rzeczownik od tego znaczy: zabór, zdobycz. *Le coing Aquilonaire* oznacza północną część (cypel, ką) Europy. W tłumaczeniu dosłownem powiada nam tu Nostradamus, że na długo przed temi zdarzeniami (tj. opisywanemi w I, 48) ludzie Wschodu, pod znakiem księżycy⁴⁾ porobią w roku 1700 wielkie zdobycze, zajmując północną część Europy.

Jak wygląda odpowiednie tło historyczne? Są to w Polsce czasy Augusta II Mocnego. August na własną rękę zawarł przymierze z carem Piotrem Wielkim (Rosja określana jest przez Nostradamusa jako „ludzie Wschodu“) i królem duńskim i napadł na szwedzkie Inflanty, wplatając przez to Polskę w wojnę ze Szwecją. Lecz przeliczyła się koalicja, bo młody lecz dzielny król szwedzki, Karol XII, pobił szybko Duńczyków, następnie Piotra Wielkiego pod Narwią a wojska Augusta pod Rygą i wkroczył do Polski. Przeszedłszy bez większego oporu Litwę, wkroczył do Warszawy i zażądał zrzucenia z tronu Augusta II. Na kandydata do tronu przedstawił szlachcie wojewodę poznań-

³⁾ Przekład niemiecki Roscha:

Lange Jahre noch vor diesen Zeiten
Wird der Orient durch Mondes Kraft,
Tausend siebenhundert viel erbeuten,
Fast des Nordens Eck er an sich rafft.

⁴⁾ Rok 1700 stał astrologicznie pod znakiem księżycy.

skiego, Stanisława Leszczyńskiego, a szlachta, niechętna wojnie ze Szwedami, zgodziła się na to i Stanisław Leszczyński został koronowany. Karol XII bije w dalszym ciągu wojska Augusta, wypędza wojska saskie z Polski i wkracza do Saksonii a August zrzeka się korony polskiej. Wkrótce jednak odmieniają się losy wojny. Karol XII, chcąc rozbić ostatniego z przeciwników, Piotra Wielkiego, rusza z wojskami szwedzkimi na Ukrainę, lecz zostaje pobity pod Poltawą. Wojska szwedzkie rozbite, król ledwo uchodzi z życiem, Zaporozże zostaje wcielone do Moskwy. Szwecja traci swe przodownicze stanowisko nad Bałtykiem, car obsadza szwedzkie prowincje nadbałtyckie („północny kąt“ Europy), pozostawiając Szwedom tylko Finlandję. Jasnowidzenie Nostradamusa spełnia się w 150 lat po wydaniu Centurij.

Uczony nasz doktor nie ogranicza się jednak tylko do ustalania roku danego zdarzenia, potrafi on — jeśli chce — podać nawet miesiąc, w którym dany fakt historyczny nastąpi. Przykładem na to jest między innymi kwadrjens III, 77:

*Le tiers climat sous Aries comprins,
L'an mil sept cens vingt et sept en octobre,
Le Roy de Perse par ceux d'Egypte prins,
Conflict mort, perte: à la croix grand opprobre.¹⁾*

Dosłowne tłumaczenie tego kwadrjenu powiada nam, że „trzeci kraj (strefa), który jest pod znakiem astrologicznym Barana, r. 1727 w miesiącu październiku, król Persji zostanie pozbawiony swych dzierżaw przez tych z Egiptu. Walka, śmierć, zagłada (ruina — *perte*): dla krzyża wielka hańba (sromota).“

Pod znakiem Barana musimy tu rozumieć wschód Europy, który dawni astrologowie stawiali pod tym znakiem. Zatem kraj Barana oznacza tu teren wschodni Europy. Wojna na się toczyć między Persją a Egiptem. W Egipcie panują wtedy Muzułmanie — zatem wojna między Turcją a Persją w miesiącu październiku 1727 r., w której to wojnie Persja ponosi straty terytorjalne. W tym samym czasie państwa chrześcijańskie wzgl. chrześcijaństwa (krzyż) narazone będą na hańbę i straty.

Teraz tło historyczne:²⁾ W Persji obejmuje w r. 1725 władzę szach Eszref po zamordowaniu swego poprzednika. W wojnach traci kaspijskie prowincje swego państwa na rzecz Rosji a zachodnie na rzecz Turcji. W książce Zinkeisena pt. „Geschichte des osmanischen Reiches“ czytamy: „Car Piotr Wielki zaproponował Wysokiej Porcie poufnie podział Persji. W r. 1724 zaczęła Porta, do której wtedy należał Egipt, kroki nieprzyjacielskie przeciw Persji. W roku 1727, dnia 3 października zawarto pokój w Hamadan, którym to pokojem Turcja uzyskała zachodnie prowincje Persji. Wkrótce potem zawarła pokój i Rosja, uzyskując perskie prowincje kaspijskie.“

Turcja była zawsze uważana za największego wroga krzyża i chrześcijaństwa. Przymierze Rosji z Turcją celem rozbioru innego państwa słusznie

¹⁾ Tłumaczenie niemieckie:
Drittes Klima, unt'rem Widd'r Oktober
Siebenhundert zwanzig sieben Jahr
Von Aegypten Persiens Kön'g erobert,
Kampf und Tod, dem Kreuze grosse Schmach.

²⁾ zestawiam według Looga str. 28.

uważane być musiało przez chrześcijan za hańbę i sromotę (wiersz ostatni kwatrjenu).

Widzimy, z jaką dokładnością Nostradamus przewidział te wszystkie szczegóły i jak je precyzyjnie umiejscowił, chronologicznie podając nawet miesiąc zawarcia pokoju i dokonanego z tem zajęcia perskiego terytorjum. Nie pomogą tu żadne, nawet najbardziej złośliwe, zarzuty sceptyków i niedowiarków. Mistrz przepowiedział to zdarzenie na 175 lat naprzód. Kwatrjén figuruje w pierwszym oryginalnem wydaniu centuryj, możliwość wszelkiej kombinacji na tak długą metę jest wykluczona a na dobitkę mamy tu jeszcze jednego klasycznego świadka, którego wyłowił C. W. Loog, a który o oryginalności kwatrjenu najlepiej nas przekona.

Nieznany bliżej komentator Nostradamusa wydał w r. 1715 w Hamburgu małą książeczkę pt. „Merkwürdige fata der Grossbritannischen Krone“ itd.³⁾, w której to książce obok wielu błędnych poglądów poczynił również wiele trafnych spostrzeżeń. Książeczka znajduje się w Królewskiej Bibliotece w Berlinie. Autor przytacza tam kwatrjén III, 77 jako dowód, że powinno się bardzo ostrożnie oceniać zdolności prorocze Nostradamusa, bo „w holenderskim wydaniu Nostradamusa z r. 1668 w kwatrjénie III, 77 podano rok 1707, a w roku tym nie było żadnej wojny między Turkami a Persami“. Jest to najoczywistszy dowód na autentyczność kwatrjenu, który w oryginalnem pierwszym wydaniu (P. Rigaud'a) wyraźnie podaje datę 1727 r.

Przeczucamy się teraz prawie o 200 lat dalej. Czytamy w kwatrjénie IV, 100:

*Du feu celeste au Royal edifice,
Quand la lumiere de Mars defaillera,
Sept mois grand guerre, mort gens dematefice
Rouen, Eureux au Roy ne taillira.⁴⁾*

Po polsku:

Z nieba w dom królewski grom uderzy,
Błędnie światło Marsa — siedm miesięcy
Wielkiej wojny, śmierci zlej żołnierzy,
Rouen i Eureux królowi nie brak więcej.

Kwatrjén ten odnosili poprzedni komentatorowie do r. 1871, kiedy to pożar zniszczył pałac cesarski w Tuilerach, gdy Napoleon III-ci zrezygnował z tronu Francji.) Nie zgadza się to jednak z prawdą historyczną, bo wspomniany ogień nie powstał od pioruna. C. W. Loog słusznie przesuwa ten kwatrjén na wiosnę 1918 r. Po zawarciu traktatu brzeskiego zdawał się ogień wielkiej wojny (Mars) już przygasać. Liczono się, że wypadnięcie z gry wojennej takiego partnera, jak Rosja, przyczyni się do szybkiego zakończenia

³⁾ Dziwne losy wielkobytryjskiej korony.

⁴⁾ przekład Röscha:

Himmels Feuer in dem neu n Gebäude,
Wenn der Mars sein Licht verdunkeln wird,
Sieben Monde Krieg, vergift' viel Leute
Rouan, Evreux täuscht den König nicht.

⁵⁾ E. du Vignois „Notre histoire“ itd. str. 327.

wojny. Tymczasem z wiosną 1918 r. (kwiecień) rozpoczynają Niemcy olbrzymią próbę przełomu, o której mówiliśmy już w kwadransie IV, 8. Dalekonośne dwa działa niemieckie, tzw. „długie Maksy”^{*)} zaczynają z odległości 120 km ostrzeliwać Paryż (dom królewski). Pociski dochodzą aż do stratosfery i stamtąd prawie prostopadle co 20 minut, jak gromy z nieba, spadają na Paryż. Doliczając do kwietnia 7 miesięcy, o którym mówi Nostradamus, C. W. Loog porobił zakłady, że wojna światowa zakończy się w listopadzie 1918. I miał pełną rację z tą tylko różnicą, że przepowiadał zwycięstwo Niemiec. Ostatni wiersz nie łączy się z treścią 3 poprzednich a odnosi się do dalszych zdarzeń przyszłości, co w przepowiedniach Nostradamusa jest czasem praktykowane.

Jak widzimy z podanych przykładów i określenie czasu zdarzeń nie przedstawiało dla Nostradamusa trudności — nie podawał jednak celowo dokładnych dat, by przepowiednie nie stały się zbyt jasne.

Józef Świtkowski (Lwów)

Szkice do „Historji okultyzmu”.

Jan Dee

spirytysta angielski

W książce Aleksandra Kraushara „Czary na dworze Stefana Batorego” mieszczą się zebrane z różnych źródeł szczegóły o magji, uprawianej na zamku krakowskim, a między innymi także o pobycie w Polsce Jana Dee, głośnego wówczas okultysty angielskiego. Książka ta, wydana z końcem wieku ubiegłego^{*)}, pojawiła się wcześniej, niż monografia niemiecka („John Dee, ein Spiritist des 16. Jahrhunderts“), opracowana przez znanego historyka okultyzmu, Karola Kiesewettera (1893), błędne jest zatem jego twierdzenie, jakoby on pierwszy podał w literaturze biografję Jana Dee. Ponieważ jednak Kiesewetter odkrył w bibliotekach angielskich i niemieckich liczne źródła współczesne, a także własnoręczne zapiski tego okultysty w jego dzienniku („The private Diary of Dr. John Dee“) i jego rozprawy drukiem wydane, przytaczam z nich to, co posłuży do uzupełnienia naszkicowanego przez Kraushara obrazu.

Urodzony 1524 w zamożnej rodzinie londyńskiej, odbył Dee studia w Cambridge, udał się jako baccalaureus do Holandji na naukę matematyki i astrologji u G. Mercatora, wrócił do Cambridge jako magister, gdzie wykładał grekę, następnie podjął studia fizyki i alchemji, w Paryżu wykładał geometrję, wrócił 1552 do Anglii, gdzie mu król Edward VI wyznaczył pensję roczną i dochody z rektoratu Upton. Po śmierci tego króla kazała go Marja Katolicka na podstawie oszczerstw wtrącić do więzienia, skąd wyszedł za wstawiennictwem ludzi wpływowych. „wyprzysiągłszy się kacerstwa”.

Gdy miejsce Marji na tronie zajęła Elżbieta, udał się Dee (1563) przez Holandję i Niemcy do Budy (na Węgrzech) na dwór Maksymiljana II, jednak już po roku wrócił do Londynu, a po drodze zajął się w Antwerpii wydaniem swego dzieła o systemie liczb kabalistyczno-pitagorejskim („Monas hierogly-

^{*)} „Der lange Max”.

^{*)} O książce tej, oddawna w handlu wyczerpanej, jest wzmianka w pracy Ignacego Matuszewskiego: „Czarnoksiężstwo i medyumizm”. Warszawa 1896.

phica"), które ofiarował królowej Elżbiecie. W swych dalszych dociekaniach matematycznych doszedł do teorii czwartego wymiaru; zawarł 1578, a więc wcale późno, małżeństwo z szlachcianką angielską, znacznie (o 31 lat) młodszą od niego; kompletował swą bibliotekę, która liczyła podobno 4000 dzieł, namawiał królową do wysłania wyprawy zdobywczej w kraje polarne i rysował w tym celu karty geograficzne.

Dopiero 1581 znajdują się w jego wspomnianym wyżej dzienniku pierwsze wzmianki o zjawiskach spirytystycznych, a to o pukaniach i o wizjach w kryształach, a w roku następnym zawarł znajomość z Edwardem Kelley'em, który później wywarł na niego wpływ bardzo niefortunny.

Gdy 1583 przybył do Londynu wojewoda Albert Łaski z Sieradza (pod Kaliszem), udał się do Dee'go o poradę w dreczącej go podagrze; Dee urządził z Kelley'em seans, na którym pojawiła się dziewczynka („Madini“). Nie poradziła wprowadzić na podagrę, ale przepowiedziała „wielką reformację“, którą Łaski wprowadzi, a do roku zostanie królem, Batory bowiem w bitwie poległ.

Ten sam duch dziewczynki ostrzegł Dee'go przed „szpiegami“ i radził uciekać z Anglii; ponieważ zaś także Łaskiemu paliła się ziemia pod stopami z powodu olbrzymich długów, zaciągniętych na rachunek przyszłej korony polskiej, wybrał się Dee z rodziną, Łaskim, Kelley'em i jego żoną przez kanał La Manche do Holandji. Czas już był najwyższy, zaledwie bowiem odbili od brzegu, pospółstwo podpaliło dom Dee'go i zniszczyło wszystkie jego zbiory. Przez Bremę, Szczecin i Poznań dotarli zbiegowie do zamku w Sieradzu, siedziby wojewody Alberta, i podjęli na nowo seansy (w lutym 1584); jednak długi zmusiły ich wkrótce do przeniesienia się do Krakowa. Ponieważ jednak „anioł Gabriel“ ostrzegł ich przed królem polskim i przed duchowieństwem, przenieśli się w lecie do Pragi na dwór cesarza Rudolfa II.

Rudolf uchodził sam za czarnoksiężnika, a późniejsze jego obłąkanie, w którym „ryczał jak wół i widywał upiory“, miało zapewne podkład medialny; przyjął wprawdzie Dee'go kilkakrotnie na Hradczynie, ale odniósł się do niego nieufnie. Jakoż „duch“ znowu ostrzegł przed więzieniem i radził Dee'mu uciec do Wrocławia; w drodze z Pragi pocieszył go jednak, że cesarz do roku umrze, a Stefan Batory obejmie tron czeski. Przejimowawszy w Pradze, udał się Dee z Kelley'em do Krakowa i przez Łaskiego uzyskał audjencję u króla Stefana, a w maju odbył się w gabinecie królewskim seans w trójkę (z wynikiem nieznanym). Oświadczyli także królowi, że umieją „robić kamień filozoficzny“; nie wzbudzili jednak jego zapału i powrócili do Pragi.

Tu tymczasem wybuchły intrygi nuncjusza papieskiego przeciw „czarnoksiężnikowi“, zmuszające go do ponownej ucieczki. Udał się z Kelley'em do Niemiec; otrzymawszy jednak zezwolenie cesarza na dalszy pobyt w Czechach, osiedlił się na zamku Trzbon i podjął próby alchemiczne, do których „duch“ dostarczył mu „proszku“. W dzienniku znajduje się notatka Dee'go, że „z proszku o ciężarze ziarnka piasku otrzymał w tyglu uncję najlepszego złota, które oddał Edwardowi“ (Kelley'owi). To powodzenie alchemiczne zjednało im łaskę wpływowego na dworze praskim hr. Rosenberga (kandydata na tron praski); otrzymali odeń upominki wartości setek, a nawet tysiący dukatów i powrócili do Pragi. Tu jednak zaczęły się niepowodzenia między nimi z powodu brutalności i alkoholizmu Kelley'a, zakończone niespodziewanym rozwiązaniem przez „duchy“.



Dr Jan Dee

Aby pozbyć się Kelley'a, zamierzał Dee użyć własnego syna, Artura, jako medjum i odbył z nim trzy seansy; Artur widział wprawdzie w kryształach „starca białobrodego i nieczytelne listy“, ale żaden duch przez jego usta nie przemawiał. Gdy jednak w ostatnim seansie wziął udział Kelley, od razu przemówił przezeń duch Uriel. Następnego dnia przejawiała się przez usta Kelley'a dziewczynka Madini, jego stały duch kontrolny i poleciała im, aby „wspólnie swych żon używali“. Na wahania i wątpliwości dał Kelley na piśmie Dee'emu uroczyste potwierdzenie, że „taka jest rzeczywiście wola Boga“, a zrozpaczyony Dee oświadczył tę „wolę“ swej żonie i zaniechał oporu przeciw Kelley'owi.

Skutki tego nie dały na siebie długo czekać, gdyż już po trzech miesiącach zanotował sześćdziesięcioletni Dee w swym pamiętniku, że jego żona zaszła w ciążę. W jesieni tegoż roku (1587) podjął Dee budowę pieca alchemicznego, gdyż otrzymał od duchów — zapewne za pośrednictwem Kelley'a — objawienie „wielkiej tajemnicy“, poczem wraz z Rosenbergiem przystąpili do prób wyrabiania złota. Ostatecznie Dee wręczył Rosenbergowi przez Kelley'a „proszek, książki, szkło i kamień“, a sam wybrał się do Anglii. Bliższych wskazówek o tych przedmiotach niema, gdyż dzienniczek Dee'go urywa się już wcześniej.

Jadąc przez Bremę, poznał tam głośnego dra Henryka Khunratha, okultystę i alchemika, a wreszcie po dwóch latach nieobecności dopłynął do brzegów Anglii. Tu doszły go niebawem wieści o uwięzieniu Kelley'a w Pradze, a wkrótce potem zaproszenie cesarza Rudolfa II, aby Dee wstąpił w służbę u niego. Wołał jednak pozostać w Anglii, mimo że przybycie jego poprzedziły z Niemiec pogłoski jako o czarnoksiężniku, któremu nie chciano nic sprzedawać, ani nawet środków żywności dostarczać. W prośbie do królowej ofiarował się Dee zdać przed osobną komisją sprawę z całego swego życia na dowód czystości charakteru i prawowierności wobec religii, co miało ten skutek, że



Edward Kelley

wreszcie nadano mu stanowisko przełożonego kolegium w Manchester, zapewniające mu środki utrzymania.

W spokoju i zadowoleniu przeżył Dee w Manchester siedm lat życia, odbywając nadal seansy w towarzystwie dwóch przyjaciół (Hickmann i Pontoy). Gdy po śmierci Elżbiety wstąpił na tron Jakób I, wietrzący wszędzie djabła i czarnoksiężstwo, cofnął Dee'mu pensję. Stary i schorzały Dee przeniósł się napowrót do swej posiadłości pod Londynem i tam dokonał życia w ubóstwie. Jeszcze we wrześniu 1607 przyrzekł mu „anioł Rafael“ nauczyć sporządzania „kamienia filozoficznego metodą św. Dunstana“, ale Dee już tego nie dożył.

Oto w zarysach najogólniejszych przebieg tego obfitującego w przygody żywota, na którego tle charakter Jana Dee występuje wyraziście jako bezwątpienia prawy i pozbawiony jakichkolwiek cech szarlatanerii. Mniej jasno natomiast występuje sylwetka jego przyjaciela i współnika, a zapewne także inicjatora eksperymentów spirytystyczno-alchemicznych.

Kim był Edward Kelley, o tem niewiele można się dowiedzieć ze źródeł znanych dotychczas, mimo że krążyły o nim różne — może nawet przez niego samego celowo rozsiewane — pogłoski. Urodzony 1555 w Worcester, miał być aptekarzem czy też notariuszem w Londynie, lecz za fałszowanie dokumentów obciążono go wedle ówczesnego zwyczaju uszy i skazano na banicję.*) Przebywał — jak wspominałem — na dworze cesarza Rudolfa w Pradze i uchodził tam za mistrza w sporządzaniu „tynktury“, jednakże otrzymywał ją z innego źródła już gotową.***) Wedle legendy przemienił tam w obecności lekarza nadwornego, Hajeka, i dwóch innych uczonych, funt rtęci zapomoca

*) Wzmiankę taką umieścił D. G. Morhof w swej „De transmutatione metallorum epistola“ (1673).

**) Tak twierdzi Gassendi w dziele „De metallis“.

grama „tynktury“ w czyste złoto, a później dostarczał wspomnianemu już Rosenbergowi złota w takich ilościach, że po śmierci cesarza Rudolfa znaleziono w skarbcu mnóstwo tego metalu w formie cegieł i drobnych sześciątów.

Jeżeli nawet owo złoto nie było zgromadzone przez chciwego i skąpego cesarza ze źródeł naturalnych, lecz rzeczywiście pochodziło z operacji alchemicznych, to — wedle znanego aksjomatu okultystycznego „ażeby robić złoto, musi się mieć złoto“ — rola ta polegała na uzdolnieniach medialnych Kelley'a, a te miał niewątpliwie. Zrozumiałe byłyby z tego stanowiska także dalsze wypadki w życiu Kelley'a, a zwłaszcza wtrącenie go — może pod wpływem chciwości cesarza — do więzienia w Pradze, skąd go wprawdzie próbowano uwolnić przez dostarczenie liny, ale Kelley spadł z niej podczas ucieczki i umarł z obrażeń wewnętrznych.

Ważniejsze, niż zdarzenia zewnętrzne w życiu Kelley'a, są dla nas jego uzdolnienia medialne i wpływ, jaki niemi na Dee'go wywierał. Jaka była przyczyna zetknięcia się ich obu (1582), niewiadomo; pewne jest jednak, że Dee już przedtem zajmował się objawami spirytystycznymi. W dzienniczku jego są (1581) wzmianki o eksperymentach magicznych i o pukaniach, także o snach pełnych znaczenia; nazwisko Kelley'a pojawia się w nim jednak dopiero przy sposobności odwiedzin Łaskiego, podczas których urządzili seans w trójkę. Przebieg jego jest tak charakterystyczny, że warto go przytoczyć przynajmniej w skróceniu wedle szczegółowych notatek w pamiętniku.

„Na moją modlitwę pojawiła się dziewczynka ośmioletnia z włosami w lokach, w długiej sukni jedwabnej, błyszczącej czerwono i zielono, i bawiła się w pokoju. Gdy przechodziła przez moje książki, zdawały się ustępować przed nią“. (Dee nie pisze, czy sam widział zjawę, czy też mu o niej tylko Kelley opowiadał; nie pisze podobnie, czy słyszał ją samą mówiącą, czy też przemawiała przez usta Kelley'a.) „Na zapytanie, kim jest, oświadcza zjawa: Cieszę się, żeś wymówił imię Jezusa; jestem małą biedną dziewczynką Madini, przedostatnim dzieckiem mej matki; mamy w domu jeszcze dziecko w powijkach. Nie wolno mi mówić, gdzie mieszkam, bo dostałabym bicie... Niech mój mistrz Dee pouczy mnie, gdy coś niewłaściwego powiem... Łaskiemu nic nie mogę poradzić na jego podagrę... Mówię prawdę, gdyż prawdziwy jest ten, który mnie posłał.“ Tu Kelley wtrąca, że „ktoś zdaje się wołać dziewczynkę“, poczem ona odpowiada „już idę“, zabiera swoją książkę, którą obecnym pokazywała, i odchodzi.

Z tego — pierwszego może w czasach nowożytnych — protokołu seansu spirytystycznego można wnioskować, że (wedle ostatniego ustępu) zjawa nie była dostrzegalna przedmiotowo, lecz widział ją tylko Kelley i w jej imieniu przemawiał. Na jednym z dalszych seansów Kelley, nie posiadający wykształcenia i nie umiejący po łacinie (a aptekarze ówczesni stali na poziomie drobnych kupców) odmawia długą modlitwę łacińską, a na innych mówi po grecku. Zgłasza się na nich wiele różnych duchów, widzianych „w kryształach“ wedle pamiętnika, co znowu świadczyłoby o subiektywności widzeń; między nimi „Il“, olbrzymia istota o formach ludzkich, która mówi: „Wy synowie ludzi, słuchajcie, gdyż ja jestem sprawiedliwy i prawdziwy, jak mówi Pan. Djabły nie są moimi aniołami, lecz święte, dobre demony. Zwiastuję wam nieszczęście dla świata i wszelkiego stworzenia. Ziemia będzie drżała, a wszyscy książęta zgina, tak bowiem postanowiłem“.

Te i inne objawy tak zachwyciły Dee'go, że ofiarował Kelley'owi stałą pensję i przyjaźń dożywotnią, a nawzajem Kelley przysiągł mu na biblię, że „nigdy go nie opuści”. Zabrali się razem do eksperymentów, do których służyło im kilka różnych „kryształów” (lapis manifestationis, lapis sacer et mysticus, receptaculum, etc.), ponadto „święty stół” (mensa foederis) i „pieczęć Boga”; najważniejszy z kryształów miał Dee wedle pamiętnika otrzymać od „anioła, który zjawił się w oknie jego izby w postaci chłopca czteroletniego”.

Na przytoczenie zasługuje objaw, zanotowany 1586 w pamiętniku. Oto duchy nakazały Dee'mu spalić wszystkie protokoły seansów i rękopisy mistyczne, a zrozpaczony lecz posłuszny Dee włożył je do pieca w swej izbie i widział je, jak pisze, rozsypujące się w popiół. Gdy na drugi dzień stał w oknie, jakaś „postać podobna do ogrodnika przywoływała go do ogrodu”. Zeszedłszy, znalazł pod drzewem swą spaloną wczoraj „księgę Henocha, klucz mowy anielskiej, księgę mądrości” etc., wszystko nienaruszone, bez śladu zniszczenia. Pelen radości i wdzięczności przywołał Kelley'a i obaj poszli do izby Dee'go, gdzie znaleźli w piecu resztę ksiąg, również nienaruszonych.

Gdy Dee bawił w Erfurcie, posłał doń Rosenberg gońca z prośbą o postawienie duchom pytania dotyczącego jego żony. Kelley na polecenie duchów położył przed mszą czystą kartkę papieru na ołtarzu, a po ukończeniu mszy przez biskupa znalazła się na kartce odpowiedź na pytanie Rosenberga. Pismo to jednak zniknęło z kartki dnia następnego, gdy odpisano jego treść dla Rosenberga. Czy był to rzeczywiście objaw „pisma bezpośredniego”, znanego w parapsychologii nowoczesnej, czy też niezwykle zręczne oszustwo Kelley'a, trudno rozstrzygnąć; za „prawdziwością” jednak przemawia niewątpliwa jego medialność.

Największa nawet łatwowierność i dobra wiara Dee'go nie zdołałaby zapobiec odkryciu przezeń jakichś oszustw Kelley'a na seansach, gdyby ich próbował, seansy te bowiem odbywano bardzo często, nawet dwa razy dziennie, przeważnie w jasnym świetle. Wraz z tą częstością wzrastało niezachwiane zaufanie Dee'go do „duchów” i ślepe posłuszeństwo ich poleceniom. Wyrazem tego był wspomniany już wyżej rozłam między oboma przyjaciółmi wskutek brutalności Kelley'a i nałogu pijackiego. Duchy nakazały wtedy nie tylko pojechać się, lecz nawet „wspólnie żon używać”, co da się wyjaśnić tylko niskim poziomem moralnym Kelley'a jako medium. Sam Kelley twierdził, że objawiające się duchy są djabłami, a Dee trwał niezachwianie przy swej wierze, że są to istoty anielskie. Nie stracił tej wiary nawet wtedy, gdy „duchy” wydały owo potworne polecenie.

Na tym sesansie, w który Kelley wmieszał się nieproszony, Madini ponownie nakazała bezwarunkowe posłuszeństwo, a na zapytanie, co oznacza wizja Kelley'a w kryształach (słup uwieńczony czterema głowami: Dee'go, Kelley'a i obu ich żon) odpowiedziała Madini: „Macie wspólnie swych żon używać”. Gdy zrozpaczony Dee zauważył, że to jest wbrew przykazaniom boskim, ujrzał Kelley na krucyfikach napisane słowa następujące: „Zaprawdę powiadam wam: jeżeli rzeknie człowiekowi, idź a uduś brata twego, a on tego nie uczyni, jest synem grzechu i śmierci. Wybranym bowiem wszystko jest dozwolone, a narządy płciowe nie są im gorsze od twarzy”. Te słowa, wypowiedziane po łacinie (której Kelley nie umiał), rozprószyły wątpliwości Dee'go, powtórzył zatem treść nakazu żonie jeszcze tej samej nocy, a Kelley uzyskał nanowo przewagę.

Owa ślepa ufność w duchy nie opuściła Dee'go aż do śmierci; wszak jeszcze u końca życia oczekiwał od nich wyjaśnienia tajemnicy „metody św. Dunstana“.

Możnaby się dziwić, że człowiek tak inteligentny i wykształcony, jakim bez wątpienia był Dee, mógł z taką dziecięcą wiarą i brakiem wszelkiego krytycyzmu odnosić się do wypowiedzi swych „duchów“. Uznawał zapewne, że skoro sam modli się przed każdym seansem, a duchy często powołują się na imię Boskie, to tem samem muszą mówić tylko prawdę i być nieskończenie rozumniejsze od ludzi ziemskich. Wiarę w nie wzmógł może także powodzenie w eksperymentach alchemicznych w Pradze, a przy ówczesnym stanie nauk okultystycznych zasięg zdolności medialnych nie był jeszcze znany w tym stopniu, co dzisiaj. Nie były podobnież znane nowoczesne zjawiska spirytyzmu, ani niewytlómaczone pozornie objawy rozszczepień świadomości, a w tym chaosie rzeczy nowych, zadziwiających swą niezwykłością, gubił się zdrowy sąd Dee'go i jego poczucie prawdy.

Helena Witkowska (Kraków)

Nowa nauka

Ciąg dalszy.

Nauka nowa a dawna.

„Nowe zdobycze fizyki doprowadzą prawdopodobnie naukę do odwrócenia się od materializmu i ścisłego determinizmu, które charakteryzowały fizykę XIX-go wieku. Fizyk współczesny wykuwa nowy filozoficzny pogląd na świat. Istota zmiany polega na tem, że obserwator nie widzi dziś w przyrodzie czegoś niezależnego od siebie — przyroda jest tem, co on sam stwarza, wybiera, kształtuje lub niweczy. Fizyka XX-go wieku musi zaznajomić się z ideami, które dotąd uważano za domenę wyłączną metafizyki. Przyroda obiektywna leży poza widnokregiem naszego poznania — możemy na nią spoglądać jedynie po przez chmurę kurzu, wytworzonego przez nas samych.

Dla nauki współczesnej jedynie właściwymi obiektami badań są wrażenia, wytwarzane w naszych umysłach przez przedmioty świata zewnętrznego. Filozofja materialistyczna twierdząca, że można wszystko przedstawić bez reszty w ramach przestrzeni i czasu, sprzeciwia się poglądom fizyki dzisiejszej, nie dostrzega różnicy między powierzchnią a głębinami rozciągającymi się pod powierzchnią. Przyjmuje własności przestrzenne przedmiotów za podstawowe, choć są one, wedle nauki współczesnej, własnościami, z którymi zmysły nasze wejść mogą w bezpośredni kontakt — rzucającymi się nam w oczy zmarszczkami na powierzchni.“

James Jeans „Horyzonty nowej myśli“.

„Naukowiec wytworzył sobie dzisiaj o świecie zewnętrznym pojęcie o wiele bardziej mistyczne, niż w wieku ubiegłym. Zniknął już zupełnie w nauce prymitywny materializm, który wszystko we wszechświecie sprowadzał do

mechanizmu złożonego z wirów, kół zamachowych itp. Dawną tyranję inżyniera zastąpiła dziś tyrania matematyka.“

A. Eddington „Nauka na nowych drogach“.

„Absolutny determinizm był dogmatem fizyki klasycznej. Zagadnienie przyczynowości wysuwa się na czoło fizyki współczesnej, która śmiało atakuje tradycyjne pojęcie związku przyczynowego.“

Max Planck i Erwin Schrödinger, „Zagadnienia współczesnej nauki“.

„Teoria kwantów wniosła do nauki o atomie postulat nieciągłości, nieznaną fizyce klasycznej.“

Promienie kosmiczne, to jeden z ważniejszych problemów fizyki współczesnej.“

„Od gwiazdy do atomu“, książka zbiorowa.

„Strumień wiedzy współczesnej płynie ku rzeczywistości niemechanicznej — wszechświat zaczyna się nam objawiać raczej w postaci wielkiej myśli, niż wielkiej maszyny... Wszechświat daje dowody istnienia potęgi wyznaczającej i kontrolującej, a mającej coś wspólnego z naszym indywidualnym umysłem.“

James Jeans „Nowy świat fizyki“.

„W XIX wieku mniemano, że nauka wyrosła już z dziecińczych mrzonek alchemików. Niezmiennność, niepodzielność pierwiastków uważano za istotną jej zdobycz. W XX wieku w zmienionej formie wraca problem alchemii. Nie szukamy kamienia filozoficznego, nie usiłujemy zrobić złota z ołowiu lub rtęci, ale formułujemy zagadnienie ogólne: czy potrafimy z miedzi ładunek jądra atomowego i przekształcić w ten sposób pierwiastek? Ów cud alchemii spełnił się w pracowni Rutherforda. Wyniki nasze są jednak nikłe i małe wobec potężnych zjawisk, które realizuje przyroda. W zjawiskach promieniotwórczych spełnia się samoistnie i spontanicznie zamiana jednych pierwiastków na inne. Poprzez katastrofę rozpadu zmienia się pierwiastek promieniotwórczy na inny, ażeby znowu z kolei poprzez nowe katastrofy dalszą odbyć wędrówkę w postaci coraz innych pierwiastków promieniotwórczych.“

L. Infeld „Nowe drogi nauki“.

Nauka a rzeczywistość.

— *Sokrates*: „Przyrodzone nasze zdolności, ze względu na zdatność i niezdatność nabycia wiedzy, przyrównaj do takiego stanu. Wystaw sobie ludzi jakoby w podziemnym mieszkaniu, mającym rozwarte ku światłu wejście. Przebywają tu od dzieciństwa z więzami na nogach i szyjach, tak iż się z miejsca nie ruszają i tylko przed siebie patrzą, z powodu więzów nie zdolni głowy obrócić. Światło przybywa im od ognia, gorejącego z góry daleko poza nimi — pomiędzy tym ogniem a spętanymi wiedzie droga na wysokości — wzdłuż tejże murek i ludzie niosący nad nim różne sprzęty, wystające ponad niego, posągi, dzieła sztuki itp.“

— *Glaukon*: „O dziwnych mówisz ludziach.“

— *Sokrates*: „Do nas podobnych. Ci skuci nie widzą nigdy nic innego, jak cienie, które od ognia padają na przeciwległą ścianę jaskini. Oni cienie

nazywają tak samo, jak rzeczywiste przedmioty — oni wogóle cienie biorą za rzeczywistość!“

Z „Rzeczypospolitej“ Platona. Księga VII.

„Nie możemy posiadać żadnej pewnej wiedzy o rzeczywistości, tylko wiedzę prawdopodobną. Nie rzeczywistość znamy, lecz zjawiska.

Wiedza o wszechświecie, to wiedza o naszych percepcjach, wyrażona w postaci grupy wzorów matematycznych. Gdyby zmysły były inne, świat zmieniłby swój wygląd.“ James Jeans „Horyzonty nowej nauki“.

„Nauka, to niezmordowana praca i wiecznie naprzód kroczący postęp.“

M. Planck i E. Schrödinger „Zagadnienia współczesnej nauki“.

„Poznanie przyrody, w miarę rozwoju wszere i wgląd, wytwarza pojęcia coraz dalej odbiegające od zmysłowej rzeczywistości... Nigdzie wiedza ludzka nie dostarcza poznania ostatecznego..., nie może rościć pretensji do posiadania praw uniwersalnych i niezłomnych.“

Weysenhoff „Od gwiazdy do atomu“. Geometria wszechświata.

„Rzeczy nie są tem, czem się nam wydają. Stół mój zamiast być stałą materią, przypomina raczej rój komarów.

Pogląd, że rzeczy nie są tem, czem się nam wydają, jest dobry, jeśli stosować go w sposób umiarkowany — lecz często posuwamy się za daleko i trzeba sobie przypomnieć, iż ów świat pozorów jest tem, do którego musimy dostosowywać nasze życie zewnętrzne.“

A. Eddington „Nauka na nowych drogach“.

„Dręczącą niepewność, jaką jest obarczony sens życia i kultury, może usunąć tylko przekonanie, że działalność człowieka, wytwarzająca dobra duchowe, ma oparcie we wszechogarniającej rzeczywistości duchowej, która udziela się ludziom i czyni nas uczestnikami w dążeniu do realizacji wartości najwyższych. To przekonanie nazywać będę postawą religijną w stosunku do świata nas otaczającego. Bez postawy religijnej wartości kultury ludzkiej zawisną w próżni i życie utraci sens.“

Czesław Białobrzęski „Nauka i kultura“.

Przemiany współczesne — drogi w przyszłość

„W zamkniętym dawniej kręgu fizyki zaczęły się przejawiać szczeliny — niewiadomo, co przez nie będzie się przedostawać?“

Obraz materji, kreślony przez współczesną naukę, bliski jest myśli. Znika materja wedle dawnego rozumienia, pozostaje myśl. Traci cechę trwałości, przetwarza się w energje, w promieniowanie; traci substancjalność, tj. zdolność zapełniania przestrzeni, rozplywa się w fale matematyczne. Teoria kwantów i teoria względności prowadzą do wniosku, sformułowanego już przez Leibniza, że materja, złożona ze stałych przedmiotów i twardych cząstek w rzeczywistości nie istnieje — pozorne zaś istnienie swe zawdzięcza temu, że niewyraźnie dostrzegamy rzeczy niematerialne przez

nasze skrzywiające ludzkie okulary, że usiłujemy wtłoczyć rzeczywistość w ramy przestrzeni i czasu. Materję zastępują zjawiska — niema żadnych przeszkód, by myśl mogła na nią oddziaływać. Gdy poczęliśmy zdejmować ludzkie okulary, pojęcia mechanistyczne zaczęły ustępować miejsca koncepcjom czysto myślowym. Gdybyśmy je mogli zdjąć całkowicie, zniknęłaby materia pojmowana mechanistycznie, a zapanowałaby wyłącznie i suwerennie myśl.

Nauka dzisiejsza sprzyja idealizmowi, wedle którego kres drogi badań przyrodniczych będzie natury myśli, gdyż tej natury był jej początek. Na drodze przebytej zniknęło wiele z tego, co nie było natury myśli, wszystko zaś co przybyło po drodze, było tej właśnie natury. Lecz któż zdola powiedzieć, co oczekuje nas za najbliższym zakretem? Jest wiele możliwości..., wiążą się one z przyszłością i z nieznanem“...

James Jeans „Horyzonty nowej nauki“.

„Fizyka obaliła substancję materialną, igra z pojęciami o czasie i przestrzeni, nawet przyczynowość uległa przemianom. Umysł jest najważniejszym w naszych przeżyciach. Niemożliwą jest rzeczywistość niezależna od ducha, który ją pojmuje, widzi, czuje... Pojęcia o istnieniu wywodzą się z faktu mego własnego istnienia... To, co dane nam do poznania, ulega przekształceniu podczas procesu poznawania...“

„Zagadnienie rozszerzającego się wszechświata leży na głównym szlaku przyszłego rozwoju fizyki. Raptownie determinizm zniknął z fizyki teoretycznej, znikła wiara w prawo ścisłej przyczynowości! Owoc to metody naukowej, która wyrosła w cieniu dawnych metod przyczynowych i posiada wiele szerszy zakres zastosowań. Teoria względności, teoria kwantów i mechanika falowa tak przekształciły wszechświat, że wydaje się on dzisiaj fantastyczny naszym umysłem, a być może nie jest to jeszcze koniec. Rewolucje te w poglądach naukowych usuwają najgłębsze sprzeczności pomiędzy życiem a wiedzą teoretyczną. Oswobodzenie się od determinizmu jest wielkim krokiem ku pogodzeniu ze sobą tych dziedzin.“

Eddington „Nauka na nowych drogach“.

„Wiara filozoficzna pozytywizmu wydaje się dziś uboga i beznadziejna. Czujemy obecnie swą potęgę, świadomi jesteśmy stawania się różnych form materji, szukamy pramaterji... Działanie radu wywołuje w nas mistyczny niepokój, przecucie obalenia przeszkody na drodze ku jedności materji — jego promienie, jako objaw rozpadu pierwiastków, stwierdzają radosną chęć przemian, zerwanie z hieratyczną niezmiennością. Droga do jedności materji otwarta, szranki wylamane, ale nie obalone — mur stoi jeszcze... Jesteśmy dopiero na początku nowej ery, dążymy do urzeczywistnienia marzeń dawnej alchemji o „kamieniu filozoficznym“. Te same siły, które przyciągają papier do bursztynu, mają teraz, w 2000 lat po ich odkryciu, być powołane do Prometeuszowego wydarcia bogom ognia, do wkroczenia w sanktuarjum stawania się materji... W wysiłku ludzkim do zgłębienia tajemnicy atomu, przychodzą z pomocą tajemnicze promienie kosmiczne, płynące ku ziemi z bezkresów przestrzeni“...

L. Wertenstein „Budowa atomu i przemiana pierwiastków“.

„Od gwiazdy do atomu.“ (Dok. nast)

Charakterologia astrologiczna

Wpływ słońca na charakter i los człowieka.

Ciąg dalszy.



Słońce w Pannie = ☉ w ♍

od 23. VIII do 22. IX.

Słońce przechodzi corocznie przez znak Panny między 23 sierpnia a 22 września.

Dla urodzonych pod tym znakiem, silne wewnętrzne dążenie do czystości i zdrowia, jest bodźcem i podstawą wszelkiego działania, przyczem praca — nawet bardzo ciężka — nie wywołuje u nich zmęczenia. Przeciwnie, typ ten znajduje w niej największe zadowolenie, a zdolność praktycznego i rozumnego ujmowania rzeczy, stanowi wybitny czynnik w jego życiu. Wielkie upodobanie do spraw higieny zaostrza jego uwagę na najdrobniejsze nawet rzeczy, mogące być dobrami lub pożytecznymi dla zdrowia.

Osoby urodzone pod tym znakiem lubią samotność i spokój, są zamknięte w sobie i nie skore do darzenia zaufaniem ludzi mało sobie znanych. Nieśmiałe i ciche, unikają rozgłosu, sława jest dla nich rzeczą obojętną; nie szukają zabaw i towarzystwa, są za to prawdziwymi miłośnikami ogniska domowego. Wogóle małżeństwo gra u osób tych dużą rolę, chociaż naogół nie zawsze przynosi im ono szczęście i często po rozmaitych nieporozumieniach kończy się rozwodem.

Lubią rozłączać opiekę nad słabymi i cierpiącymi. Odczuwają wstręt na widok krwi i trupów; każdy ból i cierpienie odczuwają jak gdyby swój własny. — Lekcję kosmiczną, którą znak ♍ niesie wszystkim, urodzonym w promieniu jego wpływów, oddają piękne słowa Chrystusa: „Ktokolwiek z was chce być największym, niechaj się stanie służebnikiem wszystkich“. Znak szych uśmiechem i staramy się powiedzieć im coś miłego, ciepłego i pełnego ten zatem rozwija miłość i miłosierdzie, pragnienie niesienia pomocy wszystkim istotom żyjącym; jest on symbolem Boskiej Matki Wszechświata, symbolem wszechogarniającego macierzyństwa.

Zależnie od aspektów (radix) typ ten zajęty jest zawsze oddzielaniem plew od ziarna, wynajdywaniem błędów i krytykowaniem, przyczem równie srogim jest dla innych, jak i dla siebie. Często ta drobnostkowość i krytykomanja, to „szukanie dziury w całym“, czyni obcowanie z nim dość niemiłym. Nieraz przez zbytnie zapatrzenie się w szczegóły podrzędne, traci on z oczu rzeczy ważniejsze. ♍ daje więc krytycyzm i ogromne upodobanie do szczegółowej analizy w każdym kierunku. — Należy jednak strzec się, gdyż zbytnia drobiazgowość i pedanterja pozbawia wrażliwości i odczucia prawdziwego piękna. — Jest to zatem „wiecznie zajęta Marta“, schludna

i czyszcitka, nieustannie coś czyszcząca i poprawiająca zarówno w materialnym jak i duchowym sensie.

Sposób myślenia jest jasny, logiczny, zasady są czyste a dowody wyraźne, tak, że przeciwnikowi o innym usposobieniu jest zwykle trudno znaleźć jakiś argument miażdżący. Typ ten ceni sztukę, musi ona jednak odpowiadać pewnym wymaganiom rozumu lub korzyściom praktycznym. Wszystko co jest przeciągnięte lub zbyt sentymentalne, spotyka się tu z ostrą naganą.

Kobiety urodzone w tym okresie są często ogromnie wybredne w sprawach dotyczących toalety i marzeniem ich jest nadawać ton modzie w środowisku, w jakim się znajdują. Życiu familijnemu są bardzo oddane i mają wielki szacunek dla tytułów szlacheckich.

Dobrze rozwinięty intelekt uzdalnia ten typ do wszelkich zawodów umysłowych. Spotykamy tu więc filozofów, przyrodników, pisarzy, nauczycieli, artystów, urzędników, lekarzy, kupców, chemików, fotografów, agentów, a także wykształconych rolników. Prawie u wszystkich znajdziemy uzdolnienia wgl. zamilowanie do muzyki, literatury i sztuki.

To czego im brak, to może za mało siły woli i odwagi w przeprowadzaniu własnych zamierzeń, zdążających do usamodzielnienia się. Doskonale natomiast usługi oddają różnym władcom — tak w polityce i nauce, jak w samorządzie i administracji — pracując i wykonując ich plany i idee.

Naogół są to typy skłonne do ulegania sugestji i autosugestji. To też wmawiają sobie nieraz, zależnie od indywidualnych aspektów, dziesiątki chorób i chętnie rozprawiają z innymi o swych rzekomych niedomogach, czekając na potwierdzenie i wzbudzenie litości u słuchacza.

Dla wielu, urodzonych szczególnie w pierwszej połowie września, może mieć sen bardzo wielkie znaczenie nie tylko dla ich życia „powszedniego“, ale przede wszystkim dla ich rozwoju duchowego i pracy twórczej wogóle. Sen bowiem jest bardzo często dla nich najlepszym doradcą; a miawają oni nie tylko sny symboliczne, dla tłumaczenia których powinni sobie odnaleźć swój klucz indywidualny, ale w snach swych otrzymują nieraz wprost bezpośrednio wskazówki i wyjaśnienia różnych skomplikowanych sytuacji. — Wprawdzie nie zawsze zdąży świadomość zwykła zapamiętać owe wskazówki i rady, nie mniej jednak przeżycia te zostały zarejestrowane w dość skrytalizowanych obrazach w podświadomości i stąd w właściwym momencie jednak bywają wykorzystywane. Dlatego to ludzi tych cechuje wielka intuicja i dar przewidywania wydarzeń przyszłych. — Powinni więc zwrócić większą uwagę na swe sny i popracować trochę nad sposobami zapamiętywania ich i tłumaczenia. (zobacz K. Chodkiewicza: „Świadomość księżycowa“, studjum ezoteryczne o istocie i symbolice snów). — Znajduje się także pod tym znakiem wiele medjów (Jan Guzik, M. Wiśniewska-Ponikowska, i i.), oraz badaczy tych zagadnień tej miary co Ch. Richet.

„Trzeba jednak zauważyć — pisze m. i. Ives d'Avalon — że człowiek urodzony pod silnym wpływem znaku Panny, mimo, iż jest powołany do rozwinięcia w sobie wyższej duchowości, nie może wyostać się poza sferę pracy dla Ziemi. Element ziemi (♁) należy do trygonu ziemnego) pochłania wszystkie jego wysiłki, choćby to był człowiek o nieprzeciętnych walorach duchowych. — Istnieją drogi inicjacji: ziemi, wody powietrza i ognia. Droga rozwoju ziemi wymaga pracy codziennej, szarej, powszedniej, prostej, która jednak nie zbędna jest dla rozwoju wyższego, misji nieraz bardzo

wzniosłej. Droga ziemi, to droga służenia, która jest jedną z najpiękniejszych dróg sam Chrystus powiedział: „ten, kto chce kierować, musi przedewszystkiem umieć służyć“. — Umożliwiać pracę innym, nie szukając sławy dla siebie, łagodzić cierpienia, jak to robi siostra miłosierdzia, nie zważająca na wyczerpanie własne i zmęczenie, pracować ciężko na kawałek chleba dla swej rodziny i dla szczęścia swych bliskich — to jest maleńka ilustracja *Drogi ziemi*, wskazywana ludziom przez znak Panny“.

Przyjaciół! winni szukać wśród osób urodzonych między 23. XII. a 20. I., 22. IV. a 21. V., 22. VI. a 24. VII., oraz 24. X. a 23. XI.

Choroby: nerwowość, zaburzenia w organach trawienia, zła przemiana materji i choroba płuc. Typ ten, jak już to mówiliśmy, ma skłonność wmawiania sobie rozmaitych chorób i wierzy niezachwianie w leki apteczne, choć właściwie dla niego najlepszym lekarzem jest przyroda i rozumna dieta.

Ze ☉ w ♀ urodzili się: Juliusz Słowacki, A. Cieszkowski, Cyprjan Norwid, Hoene Wroński (zestawienie powyższych nazwisk powinno zainteresować astrologją choćby p. Jerzego Brauna, urodzonego również pod znakiem ♀, a który tak gorliwie i z samozaparciem słowem i pismem propaguje ideje H. Wrońskiego!). — A. Asnyk; Lew Tolstoj, J. W. Goethe, Maeterlinck, Sawonarola, a z obecnych naszych pisarzy: K. Wierzyński, W. Sieroszewski, G. Morcinek, Julian Tuwim, i wiele innych.

Adamar i H. Głóg.

Sztuka życia

Pięć minut przed zaśnięciem

Odjeżdżając w mniej lub więcej daleką drogę, żegnamy naszych najbliższych uśmiechem i staramy się powiedzieć im coś miłego, ciepłego i pełnego życzliwości, aby ostatnie wspomnienie po nas było mile, a uczucia pozostałych, towarzyszące nam w nieznaney drodze, serdeczne i pełne przyjaźni..

Nie wyobrażamy sobie nawet, aby w tej ostatniej chwili naszego wspólnego pobytu dać wyraz uczuciom ujemnym i jako pożegnanie rzucić naszym bliskim słowa złe, gorzkie i pełne wyrzutów.

Postępowanie takie dyktuje nam nietylko takt, przywiązanie lub rozsądek, ale głęboko ukryty instynkt samozachowawczy, który nie chce dopuścić do głosu uczuć destruktjwnych.

Nasze myśli, ożywione uczuciem, stają się istotami realnemi, które towarzyszą nam stale w życiu. „Kto sieje wiatr, zbiera burzę“, dlatego kto z urazą lub niechęcią w duszy odchodzi od swych bliźnich, unosi w sercu zarzewie ognia i truciźny, które przyniesie mu z czasem wiele chwil przykrych i pełnych goryczy.

To samo prawo odnosi się do ostatnich chwil naszej świadomości dziennej, którą zachowujemy przed zaśnięciem. Odchodząc w krainę snu, powinniśmy pozostawić daleko za sobą wszelkie myśli smutne, gniewne, zgryźliwe, zawistne; myśli pełne trosk i niepokoju, namiętności i rozpaczy.

„Kąpiel duchowa jest nam wówczas jeszcze potrzebniejsza, niż cielesna“ — powiedział jeden z wielkich znawców duchowej higieny. Podobno brudzy, które twardej los ryje na naszej twarzy i siwe włosy — stygmat cierpienia — rodzą się i ugruntowują w czasie snu.. Gdybyśmy potrafili pozostawić zawsze za progiem sypialnego pokoju wszystkie szarpiące i rozstrajające wrażenia

dnia, gdybyśmy mogli oddalić od siebie wszystkie obrazy ponure i zniechęcające, obarczające lękiem i rozpaczą, a zastąpić je promiennymi wizjami szczęścia, które zawsze jest do zdobycia i pełnymi ufności uczuciami, że „jutro do nas należy” — zatrzymalibyśmy młodość i urodę, zdrowie i hart duszy do najpóźniejszych lat życia!

„Nie zasypiaj nigdy — przestrzega O. S. Marden — ze zmarszczką na czole i niepokojem na twarzy. Wyglądz wpięrow zmarszczki, odpędź zawiść, troskę i wszystkich wrogów, zakłócających ci spokój. Żadną miarą nie zasypiaj z myślą złą, zawiśłą, rozgoryczoną. Wrażenie doznane tuż przed zaśnięciem, myśli, które zajmowały ostatnio nasz umysł, wywierają bowiem swój wpływ jeszcze długo po utracie świadomości.”

Spojrzymy na twarz śpiącego — wyczytamy w niej wszystkie uczucia, które kołysały go w ostatniej chwili przed zaśnięciem. Tylko dzieci mają twarzyczki pogodne i uśmiechnięte, błakają się po nich najserdeczniejsze marzenia o przyrzeczonej zabawce, upragnionej lalce, lub też reminiscencje czarującej bajki, którą ich usypiano...

Układając się do snu, winniśmy zawsze naśladować dzieci.

...Dość już jest źle, że w chwili uniesienia odnosimy się do ludzi z gniewem i goryczą; nie należy jednak trwać w tym stanie w dalszym ciągu, gdy pobudka bezpośrednio minęła. Nie należy zatruchać sobie snu. Takie szarpanie siebie samego jest zbrodnią. Życie jest zbyt krótkie, zbyt cenne, by je marnować na myśli bezproduktywne, podkopujące zdrowie, trawiące duszę. Przynajmniej raz w ciągu doby trzeba być w zgodzie z całym światem. Nie możemy pozwolić, aby podczas snu wrogowie naszego szczęścia — którym niebacznie utworzyliśmy bramy duszy naszym zdemerwowaniem — coraz głębiej i głębiej szczyli w naszym charakterze obrazy niszczycielskie. Należy zatrzeć je doszczętnie na tablicy naszego ducha, aby w chwili zasypiania była czysta, jasna i bez najmniejszych plam!

Może to będzie nieco trudne dla jednostek, które wyznają kult „samoudręczenia się”, a czego rezultatem jest znużenie fizyczne i moralne, przygasłe oczy, gorzki wyraz ust, ziemista cera i dolegliwości wątroby, śledziony oraz woreczka żółciowego... W takim wypadku postarać się trzeba o dobrą książkę, której treść pochłonie naszą uwagę i zwróci ją ku jasnym i dobrym stronom życia. Ale powtarzam, książka musi być dobrą, musi budzić w nas szlachetne uczucia, ukazywać piękno i szlachetną dostojność nie tylko życia, ale jego prób, jego załamań, utrudzeń, ofiar i wyrzeczeń osobistych. Wówczas łatwo nam będzie ocenić nasze maloduszne, a często jakże ciasne i niskie dążenia i troski...

Ostatnia chwila przed zaśnięciem to często jedyny moment, w którym możemy uczynić coś dla naszej duszy, dla naszej przyszłości. Nauczmy się w tej tak niezmiernie doniosłej chwili zamykać podwoje naszej świadomości przed tem, od czego pragnęlibyśmy się uwolnić w życiu: przed troską, niedostatkiem, niepewnością losu, nienawiścią wrogów i obłądą „przyjaciół”. Myślmy pięknie, życzliwie i z miłością o wszystkim, co chcemy aby nas otaczało. Budujmy „palace z piasku”, a rychło spostrzemy, że nie są one tak zwodnicze i nieuchwytnie, jak nam się zrazu zdawało. Piękne myśli i marzenia przywrócą nam równowagę, a opromieniając nasz sen, uczynią go lekkim, krzepiącym, zaś przebudzenie łatwe i swobodne. Rozdrażnienie i smutek dnia poprzedniego pozostanie już niejasnym tylko wspomnieniem.

„Nie ulega wątpliwości — twierdzi Marden — że nasze wychowanie etyczne i kształtowanie się charakteru dokonywa się poczęści podświadomie, we śnie; a ponieważ psychologia naucza, że procesy myślowe, rozgrywające się w naszym umyśle podczas zasypiania, trwają w dalszym ciągu przez całą noc, jasnym jest, jak cudowne możliwości tkwią w nadaniu o d p o w i e d n i e g o kierunku owej sile tajemniczej, podświadomej.“

Ci, którzy mogą to uczynić, powinni spokój sypialny odizolować od reszty mieszkania w ten sposób, aby ochronić go od obecności i przebywania w nim osób obcych, zwłaszcza takich, którzy wnoszą wszędzie za sobą niepokój, niezadowolenie, niechęć do ludzi, intrygę, złość i obmowę. Ten zakątek twego domu, w którym nkladasz się n a s p o c z y n e k, winien posiadać wszelkie warunki tego wymaganego spoczynku. A warunki te zależą więcej od wewnętrznej atmosfery pokoju, niż od jego położenia w stosunku do ulicy, czy innej arterji ruchu. Od zewnętrznych hałasów można się wyzwoić, ewentualnie przyzwycząć do nich, ale do szarpających, pełnych niepokoju myśli, do pełnego dysharmonji nastroju nie przywyknjemy nigdy! Demony i wampiry, zaludniające naszą wyobraźnię i nasz uczucia, zniszczą nasz spokój i nasze zdrowie duchowe i fizyczne. Dlatego winniśmy dbać o czystą atmosferę naszego domu w ogólności, a przede wszystkim o promienny i podniosły nastrój naszej sypialni. Wiązanka świeżych kwiatów, piękny obraz, rzeźba o szlachetnym wyrazie, wreszcie kadzidło o subtelnym zapachu winny stać się nieodstępnymi towarzyszami naszej sypialni.

A przede wszystkim zasadniczy nakaz: przed zaśnięciem umysł nasz ogarniać może tylko takie uczucia i myśli, które pragniemy zachować przy sobie stale, a więc myśli promienne i uczucia radosne, pełne miłości i dobrej woli ku wszystkiemu, co żyje. Myśli podobne kwiatom, które z życia i naszego uczynią wiosnę i wyczarują słońce nigdy nie gasnącego zadowolenia z losu.

Marja Florkowa

Przegląd czasopism

W numerze 7/8 1938 miesięcznika astrologicznego „Niebo Gwiazdziste“ ukazał się reportaż z podróży korespondenta tegoż miesięcznika J. Czarnomskiego pt. „Wśród astrologów, okultystów, masonów“.

Artykułem tym musimy się zająć z tego choćby powodu, że w jednym rzędzie stawia już w samym tytule obok siebie astrologów, okultystów i masonów. Zestawienie to jest zasadniczo błędne*) i dla dobra okultyzmu musimy je napiętnować i odrzucić. Pod okultyzmem rozumiemy dziś ogół nauk i poglądów, zajmujących się wewnętrzną budową świata i człowieka i stosunkami między elementami tej wewnętrznej strefy ducha i stworzenia (ezoteryzm) w przeciwstawieniu do nauk przyrodniczych i innych, które zajmują się poznananiem zewnętrznych elementów tej budowy (egzoteryzm). Zatem astrologia, chociaż opiera się na doświadczeniu — ponieważ jednak zajmuje się wpływami kosmicznymi, nieznanymi i nie uznanymi przez współczesną naukę pozytywną — można ją słusznie uważać jako jedną z dziedzin okultyzmu.

Co ma jednak masoneria i masoni wspólnego z okultyzmem? Okultyzm czy ezoteryzm jest nauką i badawczą wewnętrzną, duchową strukturę rzeczy, masoneria zaś jest organizacją społeczno-polityczną, która od paru wieków stroi się w płasz-

*) Pisaliśmy o tem wyczerpująco w artykule pt. „Wielkie nieporozumienie“ w „Lotosie“ 6/38 (przyp. red.).

czyk okultyzmu, by nabierać ludzi tajemniczością i wzniosłością swych celów. W prawdziwym ezoteryzmie chodzi o poważną, naukową pracę i obchodzimy się bez żadnych związków, kół, tajemniczych obrzędów, czarnych mszy, szpad, rytuałów itp., o których autor tak szeroko pisze w swym reportażu, a którym to rzeczom czołowi okultyści stanowczo się przeciwstawiają i walczą z temi niezdrowymi objawami, uważając je za błędne, szkodliwe i prowadzące na bezdroża. Wystarczy przeglądnąć prace poważnych okultystów, by poznać ich zasadnicze poglądy w tym kierunku. Że tam gdzieś i ktoś nadużyje firmy okultyzmu do swych celów, że jakaś grupa historyków zbierze się w nocy razem i odprawia jakieś niesamowite rytuały — o to nie można winić poważnych okultystów i zapisywać to wszystko na ich rachunek! Aberacje te należy zwalczać, ale nie w ten sposób, jak to autor reportażu czyni. — Bo i w jaki sposób podchodzi on do zagadnień, które porusza? Posłuchajmy kilka urywków. „Niejednokrotnie proponowano mi wstąpienie do takiego, czy innego bractwa, do takiej czy innej loży, zapisania się do Teozofów, Masonerji, Wtajemniczonych, Konfraternji, Różokrzyżowców, Templarjuszów, jednakowoż zdołałem się oprzeć zawsze tym namowom, wiedząc, że wolność osobista warta jest nadewszystko a w tajemniczym być nie można ani w cieniu grobowym katakumb, jak zwykli to czynić Templarjsze, ani w kryptach świątyni Piramid, jeno w obliczu najpiękniejszych zjawisk natury itd...”

Słuszne słowa. W kwestji tej tak mówi J. A. S. w swej „Drodze w świątyni nadzmysłowej” (str. 20—21): „Prawdziwa szkoła tajemna nie polega na miejscowości, ani na budowlu, ale na pracy. Nie o to idzie, aby znajdować się w jakimś otoczeniu osobliwym, tylko o to, aby pracować. A pracę podjąć możesz w każdej chwili i w każdym miejscu.” — Zatem uwaga reportażu jest słuszna, tylko dziwnem wydaje się owo gwałtowne zapraszanie autora do owych wszystkich „łóż” czy „konfraternji”. — Pracuję już szereg lat na niwie ezoterycznej, napisałem szereg książek i artykułów i jakoś dotąd żaden Różokrzyżowiec czy Templarjusz nie ściałał mię gwałtem do swojej konfraternji. Nie można tych rzeczy uogólniać. Wiem, że szereg znanych mi poważnych okultystów również nie natknął się w swej karierze okultystycznej na owych propagatorów różnych łóż, łapiących swych klientów, że tak powiem, po ulicach! Trzeba umieć trafić do prawdziwych ezoteryków i tam u nich poznawać okultyzm, po ich pracach i dziełach, a nie szukać różnych manjaków i historyków i na ich dziwactwach budować obraz okultystycznej działalności. Zastanawiającem jest, że autor w czasie swej podróży trafiał właśnie tylko na takie podejrzane i wysoce śmieszne pseudookultystyczne typy, natomiast nie zgłosił się np. w Londynie do biblioteki Towarzystwa Badań Psychicznych lub w Paryżu do Instytutu Metapsychoicznego. Byłby tam przeglądał ogromny dorobek naukowy dzisiejszego okultyzmu i poinformował się bardziej źródłowo o przyszłych naszych zamierzeniach i pracach.

Czytamy następnie (str. 75): „W Ameryce, gdzie kwitnie wiele bractw Różokrzyżowych, gdzie królują ów sławny AMORC, grupujący szaleńców i kuglarzy, efekty osiągane w VII stopniu wtajemniczenia, są, że tak powiem, potwornie śmieszne a jednak ludzie tamtejsi biorą je z całą powagą, gorzej jeszcze, bo zdolni są się tem szalbierstwem przejmować itd.” — Nie wiem, skąd autor czerpał swe informacje. Przyznaję, że AMORC stroi się może czasem w bombastyczną szatę zewnętrzną, tak ulubioną przez Amerykanów, ale czy autor oglądał (choćby na fotografjach) budynki, pracownie naukowe i biblioteki uniwersytetu okultystycznego AMORC'u w San Jose w Kalifornji? (zobacz „Lotos” 1/1938). Czy przeglądał wydawane tam miesięczniki i inne dzieła naukowe? Że tam ktoś opowiadał autorowi „że w loży nowojorskiej (AMORC'u) pod samym wpływem myślowym „maga” pękaly szyby grubości kilku centymetrów i ludzie temu dawali wiarę” — nie świadczy jeszcze, że cała praca AMORC'u jest szalbierstwem i kuglarstwem, bo po pierwsze: autor sam tego nie widział, a po drugie, jeśli mag miał odpowiednie medium — mógł szyby — na odległość — drogą medjyczną rozbić! Aby rzeczowo krytykować, trzeba wpieryc zaznajomić się z prawami i zjawiskami metapsychoicznymi!

Jeszcze ciekawszem jest to, co autorowi opowiada o Różokrzyżowcach rzekomy Nadir-Ben-Naziha, „wybitny astrolog” kartagiński. Powiada on: „Słyszałem, iż w twojej północnej ojczyźnie (tj. w Polsce) nawet (!) wielu podaje się za

różokrzyżowców, czyniąc pozornie dobro, a jednak wyrządzając w istocie samej zło wielkie. Ludzie ci podają się za braci a jednak nimi nie są. Djabelskie ich inkarnacje (?), szatańskie niemal pomysły pod płaszczykiem prawdy kryją obłudę i kłamstwo. Słyszałem o pewnej osobie, a dziwną posiada karmę, nazwisko jeno o uszy mi się otarło — ma żeński podobno astral (17), co zapewne stanowi podłoże jej choroby moralnej, iż głosi wielkie prawdy a sama zadaje kłam słowom własnym, prowadząc życie niegodne." — Jest to znów szermowanie słowami bez treści i bez brania za nie pełnej odpowiedzialności. Nadir-Ben-Naziha słabo orientuje się w stosunkach polskich. Różokrzyżowcy są u nas bardzo słabo reprezentowani przez grupę Heindlowców i grupę Amorc'u. Żadna z tych grup nie zdobyła się nawet na własne czasopismo, pozatem występują zupełnie otwarcie bez żadnej tajemniczości i rytuału. A już całkiem nie na miejscu jest rzucanie podejrzania o „djabelską reinkarnację”. Możeby mistrz kartagiński podał nazwisko owego szatana w ludzkiej skórze, bo tak jakoś nieładnie jest strzelać do kogoś chyłkiem zza płotu. Bezkrytyczny czytelnik może teraz każdego różokrzyżowca uważać za monstrum o „astralu żeńskim” (sic!) i spotkawszy go na ulicy, krzyżem świętym odzegnawać się będzie! Podejrzeń takich nie wolno lekkomyślnie rzucać a przynajmniej nie powinno to mieć miejsca w jedynym poważnym polskim czasopiśmie astrologicznym. Uważam, że chyba tylko dzięki przeoczeniu ze strony Redakcji reportaż taki mógł się w „Niebie Gwiazd” ukazać? Pozatem, co mistrz Nadir może wiedzieć o synarchistach polskich i po co wraz z autorem miesza się w ich sprawy? Synarchja nie jest okultyzmem, tylko ruchem społeczno-politycznym, pracującym otwarcie i rzetelnie nad próbą stworzenia nowego ustroju i form rządzenia.

Dalsze twierdzenie, że „na wschodzie bliskim istnieje wiele bractw i organizacji, coś w rodzaju naszych teozofów” jest również zasadniczo błędnem i dowodzi, że autor nie zaznajomił się poważnie z całością ruchu teozoficznego i jego doniosłością dla okultyzmu. Nie chodzi o to, co obecnie robi jedna czy druga grupa zwolenników teozofji na terenie Polski, nie można również z powodu fałszywych posunięć, jakie czołowe osobistości Towarzystwa popełniły — odmawiać całemu Towarzystwu wszelkich zasług w rozwijaniu idei okultystycznej. Nie wolno stawiać go na równi z autorowi bliżej nieznanymi (nam także!) bractwami Wschodu, o których działalności nikt dotąd nic nie słyszał, ani ich dzieł nie czytał. Towarzystwo Teozoficzne istnieje już 70 lat i ma dziś jeszcze na świecie miliony zwolenników. Wydało tysiące poważnych dzieł i ma niespożytą zasługę, że pierwsze wprowadziło naukę okultyzmu na teren Europy. Olbrzymie prace Blawackiej, Sinneta, Leadbeatera i A. Besant są tego najlepszym dowodem — trzeba tylko te prace przestudjować dokładnie a zrozumie się doniosłość teozofji dla rozwoju europejskiego okultyzmu. Niestety o rzeczach tych wielu naszych domorosłych krytyków tem więcej pisze, im mniej o nich wie.

Wizyta u pustelnika (str. 78) nie wiele nam też mówi o okultyzmie. To, że pustelnik „mówił o czarach i miłości, nawoływał serce na świadka słów wyrzeczonych, widmo śmierci i potępienia (?), wspominał o grzechu i życiu doczesnem, wskazywał drogę do nieba przez zaparcie się siebie i pokonanie namiętności” — obiecując za to autorowi wieczną szczęśliwość, nie jest żadnym okultyzmem, tylko bajaniem człowieka, któremu się zdaje, że jest mistykiem i że odnalazł jedyną drogę wzniesienia się na wyższy poziom duchowy. A tymczasem dzisiejszy okultyzm, który taką pracę wewnętrzną nad sobą nazywa jogą, podaje nam stokrot pewniejsze sposoby, osiągnięcia wyższego poziomu duchowego, niż ów arabski „pustelnik”. — Ogólnie znane prace tego kierunku (że wspomnę choćby „Drogę w światy nadzmysłowe” J. A. S.) pewnie doprowadzą „tego, który szuka” do celu, niż nieokreślony pseudomistyctwem pustelnika, siedzącego beczynnio pod palmami Tunisu i zajądającego się smacznie kokosowem mlekiem, figami i bananami. Końcówce wreszcie opowiadanie o wiedźmie, która wyczuwszy w autorze reportażu (str. 79) „znajome jej jedynie fluidy, zapewne potrzebnę jej do czarów” nie może być poważnie traktowane ze stanowiska okultystycznego i nie zasługuje na dalsze omówienie.

Reportaże takie, pisane nawet może i w dobrej intencji przynoszą okultyzmowi więcej szkody, jak pożytku, bo szerzą mniemanie, już i tak ogólnie panujące, że cały okultyzm i okultyści to banda kuglarzy i oszustów, z którymi się

wstyd zadawać. Możemy to wybaczyć, jeśli artykuły takie ukazują się w sensacyjnej prasie brukowej, ale niedopuszczalnym jest szerzenie takich poglądów w poważnym czasopiśmie astrologicznem! Przerosty i niewłaściwości na niwie okultystycznej powinno się zwalczać z otwartą przyłbicą, rzetelnie, z podaniem konkretnych faktów, nazwisk i okoliczności i środków zaradczych, jakieby przeciwdziałać mogły zauważonym błędom. Szermowanie jednak ogólnikami, nie uzasadnionymi podejrzeniami, mija się z celem i wyolbrzymia bajki o okultystach i okultystach opowiadane. Walkę ze złemi stronami okultyzmu prowadzą rzeczowo sami okultyści, piętnując zauważone błędy, ale ci, którzy do krytyki nie są przygotowani, nie powinni się do niej zabierać.

Na zakończenie zaznaczam, że stylistyczna i gramatyczna strona artykułu pozostawia bardzo wiele do życzenia. Użyto np. kilka razy słowa *pelegrynacja* zamiast *peregrynacja*, „*tournée*” jest w polskim języku rodzaju nijakiego, a nie żeńskiego, błędem jest powiedzenie „brat prawdziwy nie jest Różokrzyzowca” i szereg innych. (K. Chodkiewicz.)

KRONIKA

Zdemaskowane zabójstwo.

Indjanie południowej Ameryki posiadają pewne wiadomości psychofizyczne, często bardzo ciekawe. Otóż stara indjanka, uchodząca w swej okolicy za wróżkę i cudowną lekarzkę, wyjawiała mi, jak podaje sprawozdawca „*The Two Worlds*” — tajemnicę odnajdywania przestępcy skrytego zabójstwa lub krwawego napadu. Tajemnica ta polegała na działaniu psychofizycznym krwawych zwiok przy zbliżeniu się do nich zabójcy. Wróżka indyjska twierdziła, że niezależnie od tego, czy ranny żyje, czy już umarł, jeśli zbliży się do niego sprawca zbrodni, rany okaleczonego ciała otwierają się i krwawią, a jeśli zabójca oddala się, krew przestaje płynąć.

Podobne wierzenia rozpowszechnione są w Szkocji na północy Anglii, ale nie zwracałem na nie dostatecznej uwagi, przypuszczając, że jest to tylko stary przesąd, nic nie mający wspólnego z rzeczywistością. Gdy stara indjanka zaczęła mi opowiadać, że sama wielokrotnie w ten sposób odnajdywała winowajcę, zainteresowało mnie jej opowiadanie tak dalece, że sam postanowiłem się o tem dziwnym fenomenie przekonać. Umówiłem się więc z indjanką, aby zawiadomiła mnie, gdy stanie się jakie zabójstwo i aby dowiodła mi swego twierdzenia. Okaza niesłety przedź się zdarzyła i w przykrzejszych warunkach, niż sobie wyobrażałem, gdyż nieznaną zabójcą dał trzy strzały w plecy memu przyjacielowi w tydzień niespełna po umowie mojej z indjanką. Przyjaciel mój leżał ciężko ranny, nawpół przytomny. Sprowadziłem więc ową indjanke, która miała renomę lekarki i poleciłem jej staranie o chorego. Stara obejrzała rannego, ale orzekła, że chory umrzeć musi najdalej za trzy dni, gdyż kule zbyt poważnie porobiły uszkodzenia w organizmie. Strapiiony usiadłem przy chorym, rozmyślając, co dalej robić. Indjanka usiadła gdzieś w kącie i milcząco przyglądała się wszystkim domownikom i ciekawskim, odwiedzających chorego. Nie podejrzewałem nikogo, ale obserwacje indjanki i mnie skłoniły do robienia spozrzeżeń i domysłów. Siedząc tak i przyglądając się wszystkim wchodzącym do pokoju rannego zauważyłem, iż jeden z domowników jest specjalnie podniecony, niespokojny i niepewny, jakby się obawiał, aby się kto na niego nie spojrzal. Coś we mnie szepnęło, że to on musi być sprawcą napadu. Wziąłem go więc na osobność, kładąc mu przyznać się do winy, ale sługa ten zaklinał się na wszystko o swej niewinności. Widząc, że tym sposobem niczego nie wskóram, wziąłem go za koltierz i siłą przyprowadziłem do łóżka chorego. Przyjaciel mój odzyskał przytomność, z chwilą jednak, kiedy zbliżyliśmy się do jego łóżka, dostał tak silnego krwotoku, że znów osłabł. Prerażony tym widokiem sługa rzucił się na kolana przed umierającym, błagając go o przebaczenie. Chory resztkami sił wyszeptał: „przebaczam” i skonał wkrótce. Krew jednak nie przestawała płynąć z jego ran, dopóki zabójca nie oddalił się — miałem więc dowód oczywisty słuszości wierzeń plemion indyjskich. (J. D.)

Nowości wydawnicze

(do nabycia w Redakcji „Lotosu“)

C. W. Leadbeater: **Jasnowidzenie**, stron 176; cena 4 zł + 0,25 porto. (Warszawa 1938.)

Spis rozdziałów: Czem jest jasnowidzenie; jasnowidzenie: całkowite, — częściowe, — w przestrzeni, zależne od woli człowieka, — w przestrzeni, częściowo zależne od woli człowieka, — w przestrzeni, niezależne od woli człowieka, — w czasie; metody rozwoju jasnowidzenia. — Przekładu z 3. wydania angielskiego dokonali: Wanda Dynowska i Wł. Głównia. — Do nabycia w adm. „Lotosu“.

Dr Antoni Czubryński: **Komentarz astralistyczny do Apokalipsy św. Jana**, stron 90, cena 4 zł + 0,25 porto (zobacz omówienie w „przeglądzie bibliograficznym“ wewnątrz nin. nru).

Z. Koehler i Fr. Prengel: **Małżeństwa**, studjum astrologiczne, wydanie II, rozszerzone. Stron 110, cena 2,50 zł + 0,25 porto (zobacz omówienie wewnątrz nin. nru).

Jan Herbert: **Wielec Myśliciele Indyj współczesnych**, przekład H. Witkowskiej. Z ilustracjami i z przedmową W. Logi. Cena 1 zł + 0,15 porto.

Stefan Górka: **Przewroty w poglądach na wszechświat**. Cena 1 zł + 0,15 porto.

J. H. Głóg: **Zioła lecznicze**, zeszyt II (str. 65—128), cena 2,50 + 0,25 porto.

Ksiądz Blanchard: **Postawa świata katolickiego wobec astrologii**, cena 0,60 zł.

Lucjan Żak: **Wpływy kosmiczne a życie ziemi**, cena 0,80 zł.

Zaoferowano:

Adamar: **Kurs Astrologii nowoczesnej** (odbito jako manuskrypt), stron 200, format 21 × 35 cm, cena 20 zł. — Egz. nieużywany.

Dr St. Breyer: **Nowy lekarz domowy**, opis ciała ludzkiego, nauka o zdrowiu, opis 170 ziół, itp. Stron 417, cena 6 zł + 0,25 porto.

G. O. M.: **Wiedza tajemna**, encyklopedyczny wykład opracowany na podstawie symbolistyki egipskiej. Dwa tomy, str. 360. Cena 8 zł.

Wydawnictwa z zakresu wiedzy ezoterycznej

Świadomość księżycowa, studjum ezoteryczne o istocie i symbolice snów —	
K. Chodkiewicz	1.70
Tajemnice szlachetnych kamieni — M. Florkowa	5.—
Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoły dokrewne — Józef Świątkowski	1.50
O sugestji myślowej — Dr Julian Ochorowicz	9.—
dla prenumeratorów „Lotosu”	6.—
Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz	5.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radzajoga nowoczesna) J. A. S.	4.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	2.80
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologia herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zesz. I	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świątkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonalnych w psychice ludzkiej)	1.60
Kryptotezja, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny światła (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religia Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciała Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead	1.25
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Życie po śmierci — Leon Denis	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis	0.60
Przeciw śmierci — Mulford	6.00
Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80)	2.20
Kalendarz astrologiczny na r. 1938 (Prengla)	2.50
Elementarny kurs astrologji urodzeniowej	10.—
W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):	
GNIEW BOŻY (2 tomy)	3.—
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (tom 3)	2.60
St. Hausnerowa:	
TWIERDZA DUCHA	2.—
Jerzy Garuda:	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA	3.—
Ludwik Szczepański:	
OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gle)	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE	4.—
Koszta przesyłki ponosi zamawiający.	